№ 145 Czwartek 10 (23) lipca 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze!

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że 1 lipca ukończyło się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Dziennika prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę, należną za drugie półrocze, trzeci kwartał i miesiąc lipiec.

KALENDARZ.

10 (23) 7 braci M. M.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik i klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Ukrainizm wojujący.

Czytając galicyjskie dzienniki ukraińskie ziejące wprost nienawiścią do wszystkiego, co w ten lub inny sposób związanem jest z imieniem polskiem, można zatracić poczucie rzeczywistości i mniemać, że na Rusi Czerwonej pełni się jakaś wstrętna hakata, że panuje tam ucisk narodowościowy najgorszego gatunku, że wielomilionowy naród ruski posiada w małym zakątku Europy garść braci nieszczęśliwych, którzy się duszą wskutek braku warunków, rozwojowi ich narodowej kultury sprzyjających.

Nie mamy zamiaru w krótkim artykule dziennikarskim wykazywać, że całokształt, czynionych nam przez obóz ukraiński, zarzutów jest fałszywy...

Chcielibyśmy tylko, opierając się na ostatnich enuncyacyach „Diła“ i prasy jemu pokrewnej, podnieść wewnętrzną wartość pewnej grupy oskarżeń, któremi tak hojnie zasypywana jest „polityka polska“ w Galicyi.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt znamienny, że „narodowe“ żądania ukraińskie, o ile dotyczą niemców, kurczą się do rozmiarów niesłychanie drobnych, podczas, gdy w stosunku do polaków przerastają wszelką granicę i w ostatecznej swej konkluzyi formułują się znanym okrzykiem — za San!...

Namacalnym dowodem tej podwójnej miary jest kwestya szkolna na Bukowinie, gdzie rusini stanowią przygniatającą większość... Napróżnobyśmy tu czekali wyzywających postulatów, a nawet kategorycznie wyrażonych słusznych żądań. I podczas, gdy w Galicyi do zbrodni naszych zaliczany jest uniwersytet polski we Lwowie, w stolicy kraju, którego posiadanie okupiliśmy krwią i pracą dwudziestu pokoleń, na Bukowinie żądania ruskie sprowadza „Diło“ (3 lipca s. s.) do następujących więcej niż skromnych punktów: 1) stworzenie ukraińskiej katedry w uniwersytecie Czerniowieckim 2) utrakwistyczne ukraińskie gimnazya 3) ukraińska mowa w sądach i urzędach na Bukowinie.

Tylko tyle...

Wróćmy atoli do *ucisku* (!) polskiego w zakresie szkolnictwa.

W pierwszym lipcowym starego stylu numerze „Diła“ znajdujemy artykuł „Do średnich szkół“, który, ze względu na swoją treść, namacalnie wykazuje charakter tych logicznych łamańców, jakiemi dzisiejsi menerowie ukraińscy usiłują działać na niewyrobione masy narodu ruskiego.

„Z końcem szkolnego roku 1906, pisze „Diło“, było we wszystkich średnich szkołach Galicyi 23,341 uczniów, w tej liczbie było rusinów tylko 5,484, czyli 18.84%, to znaczy mniej niż piąta część. Żydów było 6,110 czyli 23.05, polaków (bez żydów) 11,454 czyli 49%, a niemców i innych narodowości 293“.

„Gdzież szukać przyczyn tego zła?— czytamy dalej—wszakże przed 50-ciu laty niemal we wszystkich gimnazyach wschodniej Galicyi ruska młodzież absolutną miała przewagę. Nawet włościańska młodzież garnęła się wtedy do gimnazyów, jak na owe czasy, więcej niż teraz“.

Jeżeli przypomnimy sobie, że przed 50 laty wschodnia Galicya miała gimnazya wyłącznie tylko polskie i jeżeli ten fakt zestawimy z większą w tych *polskich* zakładach frekwencyą młodzieży ruskiej wówczas niż dzisiaj, to zdawać-by się mogło, że panowie publicyści z „Diła“ zrozumieją, a raczej zechcą zrozumieć,—jakie *istotne* przyczyny odciągają ich młodzież od szkół obecnie w znacznej ilości ruskich...

Gdzie idzie atoli o walkę z polakami, „Diło“ zwykłą logiką — pomiata... i, nie bacząc na rzucające się w oczy fakty, twierdzi, że — „już sam polski wykładowy język, a jeszcze bardziej polski szowinizm, co rozpanoszył się bez miary i wagi w polskich szkołach, jest wielką przeszkodą dla ruskiej młodzieży“.

Rzuciwszy taki kwiat logiki i... sumienności, „Diło“ o parę wierszy niżej zamieszcza ustęp, który dowodzi, że przewódcom ukraińskim z obozu „Diła“ *prawdziwe* przyczyny niegarnięcia się do oświaty młodzieży ruskiej“ doskonale mogłyby być znane, gdyby im chodziło istotnie o oświatę i kulturę, a nie o... politykę...

Boć przecie we wzmiankowanym ustępie czytamy:

„Spojrzyjmy na średnie szkoły zachodniej Galicyi. Ile tam włościańskich dzieci! Skoro nastanie koniec roku szkolnego i początek nowego, a zobaczyć można, jak tam z każdej wsi wiezie ksiądz pełne wozy mazurskich chłopiąt do miasta, do wstępnego egzaminu do średniej szkoły“.

Czy te słowa nie posiadają dla „Diła“ żadnego *specyalnego* znaczenia?...

Nam się zdaje, że panowie Trylowscy, Budzynowscy, Lewiccy... odczytując powyższe enuncyacye swego organu, powinni wyczuwać arcyznamienny niepokój—w sumieniu...

Tak jest...

Dzieci mazurskie garną się do szkoły...

Lecz czy „Diło“ sądzi, że fakt ten wyrósł sam przez się, lub jest rezultatem antyrusińskiej propagandy politycznej?...

Myśmy na to krwawo pracowali...

Nie we dnie, lecz w nocy, we wszystkich zaborach jednocześnie, najczęściej przy latarce, kryjąc się przed słońcem...

A potem szliśmy—do więzienia...

I mieliśmy Września... I strajk dzieci... I widok drobnych, drgających płaczem ciał dziecięcych, skatowanych rózgą pruską...

A tam gdzie język ojczysty nie był zbrodnią, nie opieraliśmy „oświaty“ na „polityce“, nie uczyliśmy dzieci naszego ludu, aby lud inny, pokrewny nam i bliski, nienawidziły...

Myśmy naszą dziatwę *nigdy i nigdzie* nienawiścią dla *innych* ludzi nie zatruwali!...

„Kochaj *co twoje* nadewszystko i ucz się, abyś mógł sprawie ojczystej służyć uczciwie i z korzyścią“ było hasłem dwudziestoletniej pracy naszej nad ludem...

Czy inteligencya ukraińska pracowała wśród swego ludu *tak samo?*... Czy ukraińscy działacze społeczni, i ukraińscy nauczyciele ludowi stawiali „oświatę“ na pierwszym planie?... Czy wśród rozpolitykowania powszechnego nie zapominano tam, że ciemną i nieodporną duszę ludu skazić i pokalać nie trudno?... Czy nakoniec środki *obrony* ruskiej odpowiadały sile i napięciom *przewagi* polskiej?...

Odpowiedź na te pytania zostawiamy sumieniom ruskim, które wśród syku nienawiści ambitnych egoistów nie zatraciły busoli własnej.

Edw. Paszkowski.

P. Fallières w podróży.

W sobotę przybył do Dunkierki prezydent Francyi, p. Fallières; powitały go władze miejscowe.

Odpowiadając na przemowę burmistrza, prezydent podniósł, że podejmuje podróż swą imieniem Francyi, aby zacieśnić węzły przyjaźni i sojuszu, od czego zależą dobre stosunki w Europie i utrzymanie pokoju w świecie. Następnie powiedział, że uda się także do Skandynawii i po tej podróży spodziewa się pomyślnych rezultatów dla interesów gospodarczych Francyi. Po południu, żegnany owacyjnie przez ludność, wypłynął p. Fallières wraz z ministrem spraw zagranicznych, Pichonem, na pełne morze..

Z Paryża donoszą, że w Lugdunie odbyli anarchiści zgromadzenie, na którem protestowali przeciw podróży p. Fallières'a do Rosyi.

Następnie odbyły się demonstracye uliczne przeciw pp. Fallières i Clémenceau.

Przegląd polityczny

(Koniec sesyi parlamentarnej w Austryi. Jej synteza. Proces Eulenburga i jego skutki dla Niemiec).

Dziewięciomiesięczna pierwsza sesya austryackiego parlamentu, pierwszego z powszechnych wyborów pochodzącego parlamentu, zakończyła się w sobotę dnia 18 lipca n. st. b. r.

Bilans zamkniętej sesyi obejmuje dziś wielkie dzieła polityczne: uchwalenie ugody z Węgrami i uchwalenie prawidłowego konstytucyjnego budżetu. Od r. 1887 nie było ugody z Węgrami parlamentarnie uchwalonej, od r. 1897 nie było parlamentarnie uchwalonego budżetu. Nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że uzdrowienie parlamentaryzmu w Austryi po dziesięcioletniem przesileniu nastąpiło. Parlamentaryzm w Austryi odrodzony. Pod tym względem ma ukończona sesya parlamentarna wielkie historyczne znaczenie. Uzdrowienie parlamentaryzmu w Austryi dokonane zostało po wielu bezskutecznych próbach najradykalniejszym środkiem: zniesieniem kuryi wyborczych, zniesieniem parlamentu klas uprzywilejowanych przez wprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania.

Czego parlament kuryalny, parlament klas uprzywilejowanych dokonać nie potrafił, tego dokonał parlament ludowy, parlament powszechnego prawa głosowania. Drugiem zjawiskiem, którego lekceważyć nie wolno, jest, że w państwie mieszanem, w państwie wielonarodowem i wielojęzycznem w sprawach narodowych nie wolno majoryzywać. Rząd br. Becka w przeciwstawieniu do wielu poprzednich opierał się wprawdzie na większości, ale zawsze liczył się z mniejszością.

Przeciw woli znacznej i zdecydowanej mniejszości nie potrafi już większość parlamentarna stale rządzić. I to jest druga korektura, wprowadzona do prawa publicznego, przez którą parlamentaryzm w Austryi został uzdrowiony i wzmocniony.

Wielkich prac ustawodawczych parlament austryacki w ubiegłej sesyi nie dokonał, reform głęboko sięgających w stosunki ekonomiczne, ani społeczne ludności nie przeprowadził, lecz konieczności państwa uwzględnił, ugodę z Węgrami ratyfikował i budżet państwowy uchwalił, i to pozostanie jego zasługą.

* *

Proces księcia Eulenburga został odroczony.

Starzec rozwiązły, stojący w przededniu śmierci przed kratkami sądu, oskarżony o hańbiącą zbrodnię, powiernik cesarza Wilhelma II, wielki ambasador potężnych Niemiec na najbardziej eksponowanej pozycyi w Wiedniu, wróg polaków, autor systemu hakaty: a przytem indywiduum zwyrodniałe, kłamca zawodowy, intrygant dworski, burzyciel gabinetów, ojciec kanclerzy, gracz polityczny, przyłapany na gorącym uczynku fałszowania kości, które rzucał: książę Eulenburg pozostanie w historyi najwspanialszą uwypukloną charakterystyką panowania Wilhelma II.

Mogą Niemcy obchodzić jubileusze zwycięstw nad Francyą, mogą czcić dzień Sedanu — ks. Eulenburg jest i pozostanie widomym symbolem upadku moralnego w Niemczech: będzie Sedanem dyktatury junkrów pruskich, Sedanem panowania *sic volo sic jubeo* cesarza Wilhelma II. Pozostanie obok prześladowania polaków plamą w historyi Niemiec. Ta się plama nie wymyje.

W więziennym szpitalu Charité w Berlinie rozegrała się jedna z tych tragedyi dziejowych, które pozwalają na chwilę wglądnąć w psychologię intryg kamaryli dworskiej. Kto nami rządzi, o tem można się było przekonać z aktów procesu kryminalnego w Berlinie.

Książę Hohenau, hr. Lynar, ks. Eulenburg i ks. Bülow, a za nimi stary jednooki cyklop i maszynista dyplomacyi niemieckiej tajny radca von Holstein a pod nimi grzęzkie błoto depravacyi moralnej, wyuzdania płciowego i cała ta ohydna sieć intryg i kłamstwa, któremi się jako arkanami rządzenia posługiwali.

Procesy Hardena w Berlinie i w Monachium, tudzież proces ks. Eulenburga w Berlinie wyprowadziły na światło dzienne taką masę ohydnych, wstrętnych i cuchnących objawów zgnilizny moralnej kół rządzących w Berlinie, że obecnie — bez względu na procesualny ich wynik — Niemcy przejęte są uczuciem, które można nazwać *samoobrzydzeniem*.

W tę atmosferę zgnilizny moralnej— dlaczego tylko moralnej? — w tę atmosferę zgnilizny fizycznej należy wpuścić prąd świeżego powietrza, aby zdezynfekować atmosferę i nie dopuścić zarazy; pracy tej muszą dokonać nowi ludzie, stale od rządów zdala trzymani. Próżno jej oczekiwać od masy zawsze tresowanej w posłuszeństwie i subordynacyi. Czy są stronnictwa wolnomyślne w Niemczech Wilhelma II i księcia Eulenburga?

Czy odbyć się to ma przez reformę rządu w Prusach, czy przez reformę zastarzałego trójklasowego systemu sejmu pruskiego? tej Bastylii dyktatury junkrów, Bülowów, Lynarów, Eulenburgów i im podobnych podpór tronu?

Cokolwiekbądź naród niemiecki po ostatnich rewelacyach procesualnych może sobie powiedzieć: „jestem oszukiwany“. „Jestem oszukiwany przez bandę lichych indywiduów, kłamców, oszustów, homoseksualistów i tym podobnych wyrodków“. Niemcy mają swój Sedan, na imię mu: Eulenburg! **w.**

Samorząd miejski w Królestwie.

Według informacyi «Kur. Warsz.» komisya, która opracowywała projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, ma być ponownie zwołana dla opracowania nowego projektu. Projekt ten jeszcze w jesieni ma być wzięty pod obrady w Dumie Państwowej.

Niemieckie zakusy militarne.

W „Fortnigtly Review“ niejaki „Y“ daje ciekawy opis podstępnie założonego przez niemców obozu wojennego w Elsenborn nad granicą belgijską. Autor wykazuje, że ma on groźne znaczenie dla Francyi i podkreśla udział rządu belgijskiego w planach niemieckich.

Lat temu dwanaście—pisze on—wojskowe koła francuskie zatrwożyły się nagłą wiadomością o zakładaniu przez niemców nowego obozu wojennego w Malmédy, nad samą granicą Belgii, w pobliżu miasteczka Stavelot. Sztab francuski zrozumiał od razu groźne znaczenie takiego obozu — jako podstawy do wtargnięcia przez Ardenny do Sedanu. Lecz rząd niemiecki pospieszył uspokoić obawy... Z jego ramienia oświadczono w prasie codziennej i wojskowej, że obóz nie stanie w Malmédy, tylko kilkanaście kilometrów dalej na północny wschód, na odległych od ludzkich siedzib wzgórzach torfowych, dość daleko za miasteczkiem Elsenborn; że obóz będzie maleńki, tymczasowy, przeznaczony do ćwiczeń artyleryi; że załoga będzie szczupła, osadzona w tymczasowych barakach. W dodatku, zaproszono oficerów francuskich do przybycia na miejsce, przekonania się o nieszkodliwości wykreślonej pozycyi. Francuscy oficerowie rzeczywiście zwiedzili Elsenborn, potwierdzili otrzymane wyjaśnienia—a co sobie myśleli o możliwościach rozwoju pozycyi, to pozostało tajemnicą francuskiego sztabu.

Dziś rozwój ten jest kompletny. Elsenborn stanowi jedną z najpotężniejszych placówek niemieckiej armii, wysuniętą na front najdalszy, grożącą Francyi w okolicy najniebezpieczniejszej. Obóz pod Elsenborn jest obecnie połączony bezpośrednio z ogólnym systemem kolei niemieckich i z siecią belgijsko-luksemburską — i to w najbliższej odległości od Francyi. Następnie „Y“ opisuje sam obóz. Widział go z dwu punktów, wcale niedokładnie—bo wszystkie drogi i ścieżki dokoła pozycyi są dzień i noc strzeżone— jednak wystarczająco, aby powziąć ogólne wyobrażenie o potędze, jaka się tam dziś już skupia. Ze wszech stron dokoła obozu zasadzone przed 12 laty plantacye świerkowe kryją go przed ciekawością. Anglik przedarł się przez plantacye w dwu miejscach, skąd niepostrzeżony, widział wspaniałe szosy, ubite widocznie dla artyleryi, rozchodzące się do Elsenborn, Malmédy i do stacyi niemieckich — dalej baraki żelazne, które jednak ustępują miejsca murowanym. Strona południowa obozu mierzy z górą 1,400 metrów długości, wzdłuż niej ciągnie się 10 rzędów budynków, każdy rząd składa się z 20 baraków, z których każdy może wygodnie pomieścić 50 ludzi. W ten sposób na południowej stronie, samej jednej, jest pomieszczenie dla 10,000 wojska. Ale takie same rzędy ciągną się wzdłuż trzech innych boków pozycyi, nie brak baraków w pośrodku—tak, że śmiało można twierdzić, iż w obozie może stać przynajmniej 100,000 ludzi. Są tam olbrzymie szopy dla dział, magazyny amunicyi i wojennego ekwipażu; w plantacyach są prochownie i składy materyałów wybuchowych — są nawet szopy dla wojskowych balonów... Dziś już konsystują w obozie cztery pułki piechoty, jeden kirasyerów, jeden huzarów, są parki artyleryi fortecznej i polnej, brygady inżynieryi i trenu.

Nie można twierdzić, iż obóz ten został założony w celach obrony od napadu z Francyi — autor artykułu dowodzi całkiem jasno, iż żaden generał francuski w te strony armii swej nie zapuści. Cele obozu mogą być tylko i najniewątpliwiej są zaczepne. Z Elsenborn wiodą dziś doskonałe szosy przez Malmédy i Ligneuville do belgijskich miast Stavelot i Viel Salm, leżących przy kolei do Gouvy, skąd droga do Libramont. Kawalerya niemiecka może każdej chwili zająć Libramont i pozwolić reszcie wojsk zdążyć z Elsenbornu, zanim belgijskie czy francuskie wojska zdołają wyruszyć.

I tu właśnie nasuwa się doniosła kwestya postawy belgów — a „Y.“ stwierdza dwie niezmiernie ważne okoliczności: W pierwszym miejscu, belgijska pozycya strategiczna doznała przez urządzenie Elsenbornu gruntownej przemiany. Działa fortów leodyjskich (Liege) nie mogą już dziś strzedz dróg, wiodących z Niemiec. Powstała zupełnie nowa sytuacya. Jedyna załoga belgijska w Ardenach stoi w Arlon, 35 klm. na południu od Libramont, tuż przy granicy luksemburskiej. W razie więc zajęcia przez niemców Libramontu, ta załoga musiałaby natychmiast poddać się, bo byłaby zupełnie odcięta.

Rząd belgijski jest doskonale świadomy sytuacyi — a mimo to... nie myśli wcale o jakiejkolwiek zmianie... Autor artykułu odzywa się przeto do Francyi. Są uparte pogłoski o rzekomo zaszłej już ugodzie między Niemcami, Belgią i Holandyą — ugodzie, przewidującej sytuacyę wojenną. Czy tak jest, czy nie jest, rząd francuski powinien bez chwili zwłoki zwrócić uwagę rządu belgijskiego na militarną pozycyę Elsenbornu i Arlonu, otrzymać gwarancye... Niemoże tego uczynić Anglia (choć jest jednem z mocarstw, gwarantujących neutralność Belgii), ponieważ interwencya jej spotkałaby się niezawodnie z wrogą wprost postawą belgów, rozgoryczonych angielską opozycyą w sprawie Kongo.

Warto przytoczyć ostatnie zdania angielskiego pisarza: „Podczas gdy nasi mężowie stanu sypią głownie żarzące na króla belgów i jego doradców w sprawie Konga, nie ulega prawie wątpliwości, że król i rząd belgijski, powodowani żądzą zemsty, posiewają ziarna serdecznego aliansu z Niemcami — aliansu, który wywrze głęboki i trwały wpływ na losy zachodniej Europy. Losy te mogą być tylko ze szkodą i Francyi, i Anglii“.

Czarnogóra wobec zjazdu słowiańskiego.

Minister czarnogórski, Tomanicz, nadesłał do biura zjazdu słowiańskiego telegram, w którym życzy zjazdowi powodzenia, uniewinnia nieobecność czarnogórców i w końcu ostro napada na serbów za uknucie rzekomego spisku na księcia Czarnogóry. Ze względu na ten ustęp — depeszy ministra nie odczytano na zjeździe.

Echa Zjazdu.

Przemówienia.

Podajemy w całości przemówienia polskich delegatów na wielkim bankiecie czwartkowym, wydanym przez m. Pragę.

Delegat prawicy narodowej redaktor Michał Chyliński przemawiał w te słowa:

„Biorąc udział w obecnej konferencyi, złożyliśmy świadectwo, iż nietylko nie usuwamy się, ale owszem uczestniczymy we wszystkich próbach i usiłowaniach, zmierzających do porozumienia i zgody ludów słowiańskich. Chodzi o to, abyśmy w łonie słowiańszczyzny poczuli się rzeczywiście przyjaciółmi, abyśmy wzajemnie nie zadawali sobie krzywd, abyśmy wzajemnie szanowali nasze prawa narodowe i nasze narodowe indywidualizmy. Jeżeli jest mowa o wielkiej idei łączności i solidarności ludów słowiańskich, to musimy z góry i wyraźnie stwierdzić, iż ta idea nie może zatrzeć naszego indywidualizmu narodowego, nie może—jak powiedział Spasowicz—przetopić nas na co innego, jak to, czem nas stworzyła historya, nie może przytłumić naszej narodowej odrębności, która się ujawnia w naszym języku ojczystym, w naszej literaturze, w naszych tradycyach historycznych, wogóle w tem wszystkiem, co stanowi ducha i treść naszej cywilizacyi.

Wzięliśmy udział w tej konferencyi, licząc się z faktem, iż nie jesteśmy skupieni w jednym kraju i w jednem państwie. Pracujemy w trzech dzielnicach wśród różnych warunków i stosunków. Najliczniej w delegacyi naszej reprezentowani są nasi rodacy z pod panowania rosyjskiego, którzy pragną załatwienia sporu polsko-rosyjskiego w duchu prawa i sprawiedliwości, w duchu tych szlachetnych myśli i zasad, które na początku konferencyi wypowiedział d-r Kramarz, a które w przemówieniach swoich podzielali także obecni tu przedstawiciele narodu rosyjskiego.

W dzielnicy drugiej, pod panowaniem pruskiem, staczają nasi rodacy twardą walkę obronną z systemem rządu pruskiego o swój byt narodowy. Podnosimy ich patryotyczną wytrwałość, i wierzymy, iż mimo piętrzących się trudności, wyjdą oni z tej ciężkiej walki zwycięsko, a będzie to zwycięstwem sprawy polskiej a zarazem słowiańskiej.

W najpomyślniejszem położeniu znajdujemy się w dzielnicy trzeciej, w Galicyi. W monarchii austryackiej znaleźli polacy opiekę i ochronę swoich interesów narodowych i kulturalnych. Tu mamy wolność konstytucyjną i równouprawnienie, tu mamy szkoły z językiem ojczystym, tu mamy jedyną na całym obszarze ziem polskich polską Akademię Umiejętności, tu mamy instytucye autonomiczne, tu mamy możność wszechstronnego rozwoju i ubezpieczenia naszego bytu narodowego, ekonomicznego i kulturalnego. I zapytuję, czy te użyczone nam swobody narodowe zaszkodziły w czemkolwiek całości państwa? Nie. One, przeciwnie, umocniły tylko nasz stosunek do państwa, one utrwaliły nasze obowiązki względem monarchii i tego wspaniałomyślnego monarchy, który sprawiedliwość dla wszystkich swoich ludów uczynił podstawą swego panowania. (Długotrwające oklaski).

Jeżeli stoimy tak wytrwale na gruncie prawa i sprawiedliwości, jeśli zachowujemy wdzięczność dla tych, którzy prawo i sprawiedliwość względem nas stosują, to fakt ten jest także najlepszą rękojmią, iż chcemy i potrafimy uszanować prawa narodowe innych, szczególnie ludów słowiańskich. Nietylko popęd serca ku pobratymcom, ale rzeczywiste interesy i potrzeby polityczne wymagają, abyśmy nasze stosunki ze światem słowiańskim rozszerzyli i rozwinęli i abyśmy je wzajemnie oparli właśnie na prawie i sprawiedliwości. Dzieło to dłuższe; wiemy, iż nie da się ono przeprowadzić na kilku posiedzeniach, nie da się załatwić kilku choćby bardzo porywającemi mowami, na to potrzeba pracy systematycznej, potrzeba dobrej wiary i dobrej woli ze strony wszystkich.

Powiedziano wczoraj, iż nasza konferencya szła przez Petersburg, Warszawę i Pragę. Może się dobrze stało, iż zatrzymała się właśnie w Pradze, skąd nieraz wychodziło hasło nietylko łączności, ale i sprawiedliwości słowiańskiej. (Huczne oklaski). My nie zapomnimy, że na tej konferencyi w Pradze rozbrzmiewały hasła wolności, równości i równouprawnienia dla wszystkich ludów słowiańskich. Wreszcie długo zachowamy w pamięci to serdeczne i gościnne przyjęcie, jakie dla nas Praga zgotowała. Sądzę też, że odpowiem życzeniu i uczuciom nietylko delegacyi polskiej, w imieniu której przemówiłem, ale całego zgromadzenia, jeśli najserdeczniej za to podziękuję prezydentowi stołecznego królewskiego miasta Pragi i wzniosę toast na cześć i pomyślność czeskiej Pragi!“ (Huczne długotrwałe oklaski).

Mowa p. Chylińskiego nietylko określiła stanowisko polaków wobec konferencyi, ale w szczególności dała także wyraz tym przekonaniom, które tam wnieśli polacy z Galicyi. Słowa p. Chylińskiego o monarsze, któremu zawdzięczamy w Galicyi nasz rozwój narodowy, przyjęte długotrwałymi oklaskami, świadczą, jak żywem jest uczucie wdzięczności dla władcy, który stał zawsze i stoi na gruncie sprawiedliwości.

Po p. Chylińskim przemawiał p. Maklakow, poczem zabrał głos członek delegacyi polskiej, prezes polskiego Koła w Radzie Państwa Jan hr. Olizar i przemówił w te słowa:

„Powszechnie poważany i kochany prezes rosyjskiej Dumy Państwowej, Chomiakow, przed wyjazdem d-ra Kramarza z Petersburga w obecności nas kilku powiedział: szkoda byłoby, gdybyśmy o was Panowie zapomnieli, ale byłoby grzechem, gdybyśmy zapomnieli o idei, którą tu przywieźliście — idei rozwoju wszystkich ludów słowiańskich na zasadach braterstwa, równości i swobody. Sam fakt, że tu jesteśmy, dowodzi, że ta idea pozostała w naszej pamięci. Powitały nas, Panowie, dwie Pragi: pierwsza starożytna, symbol przeszłości słowiańskiej, rycerz średniowieczny o wielkiej historyi—i przekonaliśmy się, że ten rycerz już był blizkim ostatecznej zagłady, a stało się to dlatego, że brat słowianin walczył przeciwko bratu, a na wspólnej ich ruinie obcy dom sobie budował — ale powitała nas także nowa Praga, symbol przyszłości słowiańskiej. Twardy los, twardych wyrobił ludzi; jak feniks z popiołów naród czeski się odrodził sam z siebie i o własnej sile, odrodził się nie na drodze krwawych walk i przewrotów, ale na drodze długiej, wytrwałej pracy, opartej na dokładnej ocenie warunków bytu, w których się ten naród obecnie znajduje. Skutki tej pracy widzimy: ziemia czeska obficie karmi swoich synów, głodu oni nie znają, szkoła mądrze kształci czeskie dzieci, nie giną one ze szkodą własnego kraju; prawo i porządek panują wszędzie.

„Panowie, urocza Praga i gościnni jej mieszkańcy wkrótce znikną nam z oczu szkoda byłoby o niej zapomnieć i nigdy do niej nie wracać — ale grzechem byłoby zapomnieć o tych żywych przykładach, któreśmy tu widzieli, grzechem byłoby nie dążyć całą siłą naszej woli do tego celu, żeby każdy naród słowiański doszedł do stopnia rozwoju, który osiągnął naród czeski i żeby żaden naród słowiański drugiemu przeszkód na tej drodze nie stawiał, a przeciwnie wyciągał zawsze bratnią dłoń pomocy.

„W ręce pierwszego inicyatora zjazdu d-ra Kramarza piję za zdrowie tych wszystkich braci słowian, którzy na tem polu pracować pragną i pracować będą. Niech żyją“!

Prasa niemiecka.

„Frakfurter Zeitung“ pisze:

„O wiele więcej zajmujące są wynurzenia prezesa Koła polskiego w rosyjskiej Dumie Państwowej, posła Dmowskiego. W sprawie porozumienia rosyjsko-polskiego oświadczył on w rozmowie z redaktorem jednego z dzienników poznańskich, że sprawa ta w żadnym wypadku nie będzie oddana pod obrady zjazdu, lecz może być traktowana i załatwiona jedynie przez obadwa narody interesowane.

Pewne grupy rosyan, usposobionych zbyt optymistycznie, może zechcą widzieć w tych wynurzeniach cofnięcie słów, które wyrzekł p. Dmowski w Petersburgu: „Jedziemy na zjazd słowiański bez zastrzeżeń“. Istotnie, te słowa w porównaniu z wyrzeczonemi podczas pomienionego interwiewu są ze sobą sprzeczne. Bliższe wyjaśnienia, których udzielił p. Dmowski w sprawie neoslawizmu, że „winien on każdemu szczepowi słowiańskiemu zapewnić możliwie pomyślne warunki dla jego samoistnego i wszechstronnego rozwoju narodowego“ — upoważniają do mniemania, że pierwotny ogień zapału już znacznie przygasł. Przewidywali to ci wszyscy, którzy znali z dawnych lat ruch wszechsłowiański.

Prasa czeska.

W praskich „Narodnich listach“ czytamy:

„Uwertura konferencyi słowiańskiej rozegrana w sali ratusza praskiego na zebraniu, złożonem z tysiąca przeszło osób, zakończyła się akordem tak czystym, silnym i potężnym, że nie było nawet możliwem wyobrazić sobie, iżby akord ten mógł być wspanialszym. Zamiast oczekiwanych 60 przybyło 80 delegatów, razem z tymi delegatami, wśród których znajdują się najdzielniejsze umysły słowiańskie przybyli wszyscy Czesi, posiadający w naszym świecie politycznym, literackim i artystycznym wybitniejsze imię. Czuło się instynktownie że w tych wynurzeniach braterskich nietylko odzywa się głos krwi, ale że to, co poruszono, to sprawy, niedające się nadal odkładać, że musimy koniecznie stanąć w jednym szeregu; obawy o przyszłość stanęły jasno przed oczyma, ale w poczuciu własnej siły objawia się wyraźnie świadomość posłannictwa słowiańskiego. Ta potężna i głęboka świadomość, że słowianie mogą się łączyć tylko jako równi z równymi, była różdżką czarodziejską, przed którą znikałyby wszelkie przeciwieństwa“.

Prasa rosyjska.

„Riecz“, która wobec zjazdu praskiego z powodu pewnych nieporozumień przy wyborze delegatów (projektowani przez kadetów delegaci: Milukow i prof. M. Kowalewskij, nie biorą udziału w zjeździe), zajmuje stanowisko pełne rezerwy, zamieściła obecnie pierwszą dopiero korespondencyę z Pragi. Zaznaczywszy, iż pomimo pewnych trudności, delegacya polska ma skład bądź co bądź „imponujący“, korespondent z kolei omawia skład delegacyi rosyjskiej.

„Fizyognomia nieco wybitniejszych jej członków, jak Makłakowa, N. Lwowa, Krassowskiego i Wł. hr. Bobrinskiego, jest dosyć znana, o reszcie niema co na razie mówić! Prof. Bechtierew jest bardzo poważnym psychyatrą i uczonym—ale co może powiedzieć o kwestyi słowiańskiej?... P. Komarow jest zupełnie wybornym urzędnikiem w kancelaryi Dumy, ale o jego poglądach słowiańskich możemy sądzić tylko według działalności jego ojca, Wł. Komarowa, po którym widocznie w spadku otrzymał i prawo do tytułu delegata słowiańskiego. O reszcie nawet i tego powiedzieć nie możemy. Do delegacyi rosyjskiej, że tak powiemy, przykomenderowani zostali: niezmordowany A. Stachowicz, zaopatrzony w pełnomocnictwa od zjazdu dziennikarzy, a w charakterze specyalnych rzeczoznawców I. Sytin — do spraw wydawniczych i p. Gey—do spraw bankowych“.

Sokolstwo.

Jak wiadomo delegaci rosyjscy obiecali popierać rozwój sokolstwa w Rosyi.

Korespondent „Kur. War.“ tak o tem pisze:

Ze strony rosyan gorącym zwolennikiem sokolstwa okazał się hr. Bobrinskij, którego widzieliśmy już nawet w sokolskim stroju.

Smutno, ale wymownie zabrzmiał podczas rozpraw o sokolstwie w *plenum* zjazdu głos p. Zygmunta Balickiego. I on oświadczał się, rzecz prosta, za potrzebą dzielnej organizacyi sokolej w Polsce, u nas w Królestwie Polskiem szczególnie; przypomniał, iż w ciągu krótkich chwil względnej swobody było w Królestwie Polskiem sokołów coś 15,000, aliści cieszyli się prawem rozwijania sił swoich i kadrów niedługo.

Sokoła polskiego zamknięto. Natomiast w tej chwili odbywają się na ziemi polskiej zjazdy niemieckich *schützenvereinów* (jak np. w Pabjanicach): w kraju słowiańskim wolno się organizować dziś tylko wrogim słowiańszczyźnie przybyszom.

W głuchem milczeniu wysłuchano opowieści. Hr. Bobrinskij zawstydził się niby, wbiegł na katedrę i oświadczył, że nad takiemi sprawami powinniby zastanawiać się wspólnie przedstawiciele dwu słowiańskich narodów w Dumie. Niestety, czem jest trzecia Duma, nr. Bobrinskij zapomniał...

Zamknięcie zjazdu.

O zamknięciu zjazdu tak pisze blizki naszej delegacyi korespondent „Głosu Warszawskiego“.

„Zamknięcie konferencyi praskiej odpowiadało co do charakteru swego całemu jej przebiegowi. W chwili, gdy delegaci rozjeżdżać się mieli, stało się znowu jasnem, że kwestya polsko-rosyjska była centralnym punktem w tym planie akcyi, mającym na celu najszersze zbliżenie i skonsolidowanie świata słowiańskiego. Kwestya była, jeśli nie zupełnie jawną, to w każdym razie realną osią obrad konferencyi, ona też wysunęła się na plan pierwszy w jej dniu ostatnim. Rzeczą jest jasną, że znana już czytelnikom „Głosu Warszawskiego“ rezolucya, zaproponowana przez delegacyę rosyjską, a jednomyślnie przyjęta przez zjazd, wywołana była przedewszystkiem tem, że rosyjscy uczestnicy konferencyi uczuli się zniewoleni moralnie, wobec całego przebiegu konferencyi do stwierdzenia, że uznają równouprawnienie narodu polskiego i jego prawo do rozwoju samoistnego narówni z innymi narodami słowiańskimi. W odpowiedzi na to oświadczenie rosyan, które, nawiasem mówiąc, zostało uprzednio zakomunikowane delegacyi polskiej i uzyskało jej aprobatę, nastąpiła znana deklaracya Dmowskiego, w imieniu delegacyi polskiej. W deklaracyi tej Dmowski nie powiedział nic więcej ponad to, co już niejednokrotnie powtarzał w Dumie Państwowej: polacy nie stoją na stanowisku negacyjnem względem państwa rosyjskiego, nie zwalczają go jako takiego, zwalczają tylko pewien system polityczny, hamujący ich rozwój. Obydwa oświadczenia i ze strony polskiej i rosyjskiej przyjęte zostały przez słuchaczów z entuzyazmem, a wysłuchane wśród uroczystej ciszy. Polacy i rosyanie nawzajem ściskali sobie dłonie, Kramarz, powstawszy z miejsca prezydyalnego, manifestacyjnie bił oklaski. W końcowem zaś przemówieniu zaznaczył z naciskiem: wobec oświadczeń, jakie tutaj słyszeliśmy ze strony rosyan i polaków, tylko ludzie złej woli twierdzić mogą, że istnieją zasadnicze przeszkody do wytworzenia warunków trwałego porozumienia polsko-rosyjskiego. Kramarz wierzy, że warunki te nastąpią rychło. „Pragnęlibyśmy bardzo—mówił przy innej sposobności — ażeby konferencya następna, która ma się odbyć w Petersburgu na wiosnę roku przyszłego, mogła odwiedzić nietylko Moskwę, ale i Warszawę. Mam nadzieję, że do tego czasu nastąpią już warunki takie, przy których odwiedziny nasze w Warszawie będą możliwe“. Jest to, oczywiście, optymizm zbyt daleko idący.“

Kramarz we Lwowie.

17 lipca prezes dopiero co zamkniętego zjazdu słowiańskiego dr. Kramarz przejeżdżał przez Lwów na wczasy letnie do Jałty. Powitało go na dworcu tamtejszym około 30 osób, wybitnych przedstawicieli społeczeństwa. Wiceprezydent miasta i poseł na sejm, dr. Jan Rutowski dziękował dr. Kramarzowi za prace jego na zjeździe, zastrzegając, że nie zlanie, lecz uznanie praw poszczególnych narodów i ich odrębności stworzy sojusz wolnych ludów słowiańskich. Kramarz odpowiedział, że na zjeździe postanowiono ostateczną formułę w tym duchu właśnie. Mianowicie współdziałanie narodów słowiańskich równych, z zawarowaniem praw narodowych.

Z prasy rosyjskiej.

—]o[—

„Wiestnik Jewropy“ drukuje ciekawe rozmyślania p. Słonimskiego o „Naszej konstytucyi“. Między innemi o nieograniczonej władzy tak mówi p. Słonimskij:

«Nieograniczoność władzy jest to wogóle formuła warunkowa, oznaczająca *możliwy* zakres i samodzielność władzy, a nie jej bezgraniczność. Żadna władza ludzka nie może być bezgraniczną; jest ona przedewszystkiem ograniczona naturą ludzką danego osobnika i ciągłym wpływem otaczających go osób, ich interesami, poglądami i dążeniami. Ograniczają władzę także te cele i zadania, do których jest powołaną. Nieograniczony władca w rzeczywistości ograniczony już jest tem, że musi dbać o dobro ogólne swego kraju i nie może czynić nic takiego, o czem z góry wiadomo by było, że jest złem dla państwa».

Tak jest w teoryi. Cóż jednak mówi praktyka?

„Jednakże wykonawcy i zaufani dygnitarze mogą mieć czysto osobiste cele: mogą oni te osobiste lub stanowe interesy wystawiać jako interesy państwowe i wprowadzać je w życie pod egidą nieograniczonej władzy najwyższej. Dlatego to najbliżsi doradcy monarchy obstają zawsze z wielkim uporem przy nieograniczonej jego władzy, pod przykrywką gorącej miłości do tronu i nabożnego poważania odwiecznych tradycyi historycznych. Ta jednak nieograniczona władza potrzebna im samym, a nie Monarsze.

„Biurokracya ograniczała zawsze władzę osobistą cesarzy i korzystała z samowładztwa, jako narzędzia dla rozszerzania i umocnienia swego własnego, niepodzielnego panowania. Cesarz Mikołaj I w wielu wypadkach odczuwał swą bezsilność wobec „kancelistów“, rządzących Rosyą. Przy wstąpieniu na tron Aleksandra III wyższa biurokracya, w osobie Pobiedonoscewa i jego kliki, otwarcie zaznaczyła swe pretensye do „kierowania“ władzą najwyższą i negowała prawo Monarchy wzywania wybrańców narodu dla bezpośredniego zaznajomienia się z potrzebami ludności, pomijając ministrów i urzędników“.

Od tego czasu niewiele się zmieniło!

W tym samym numerze „Wiestnika Jewropy“ znajdujemy refleksye na temat przyjętego na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy projektu utworzenia 87 oddziałów policyi śledczej wraz z udzieleniem na to kredytu w sumie 1,141 tysięcy rubli.

„Byłoby, naturalnie, śmiesznem kwestyonować potrzebę policyi w państwie wogóle, a potrzebę policyi śledczej w szczególności. Śmiesznem byłoby także twierdzić, że policya sądowo-śledcza stoi w Rosyi na należytym poziomie i nie wymaga uporządkowania. Dlatego też byłoby rzeczą normalną gdyby projekt powyższy został uchwalony, jako zwyczajny akt prawodawstwa bieżącego, gdyby był częścią organiczną stojących na porządku dziennym reform sądu i policyi i miał na celu uporządkowanie procedury śledczej. Ale on został uchwalony w wigilię zamknięcia sesyi, podczas gdy projekty, dotyczące kwestyi włościańskiej i robotniczej, osiem miesięcy napróżno oczekiwały decyzyi Dumy. On został wyodrębniony z setki równoznacznych projektów, odłożonych do jesieni. On, jak świadczył poseł Pergament, w samej dumskiej komisyi został uznany, jako nieodpowiadający ogólnym zamierzeniom w reformie policyi, a jednak komisya poleciła jego przyjęcie na zasadzie bardzo oryginalnego motywu, aby „nie skrępować zbytnio ministerstwa“.

Stosunki angielsko-rosyjskie absorbują uwagę pism rosyjskich. Między innemi „Słowo“ zwraca uwagę na artykuł Ellis Barker'a, umieszczony w lipcowym zeszycie „XIX Century“.

„Nadzwyczajnie charakterystyczne w ustach anglika są rozważania o misyi Rosyi na Blizkim Wschodzie. W ciągu dwóch wieków — mówi Barker — dążyła Rosya do wypędzenia turków z Europy. Rosya chciałaby zawładnąć Konstantynopolem, albo conajmniej mieć w swem rozporządzeniu cieśniny i swobodne wyjście z morza Czarnego. Jest to rozumne i zupełnie prawne życzenie. Naturalnie spotykało ono przeciwdziałanie Anglii w okresie anglo-rosyjskiego współzawodnictwa. Ale teraz sytuacya się zmieniła. Anglia z większem, prawdopodobnie zadowoleniem widziałaby usadowioną w Konstantynopolu Rosyę, aniżeli inne jakie mocarstwo“.

„Kołokoł“ obraził się za zarzuty, czynione zjazdowi misyonarzy w Kijowie, które przytaczaliśmy onegdaj. Na pogardliwy artykuł „Kołokoła“ odpowiada „Sowremiennoje Słowo“ tak:

„Duchowno reakcyjny organ nazywa zarzut tendencyi policyjnych u misyonarzy — „niezwykłym“ i twierdzi, że pisma, które używają terminów „cerkiewna urzędnikerya“, „misyonarze o policyjnych tendencyach“ i t. p. bawią się w połajankę, bo żadnej treści w tych wyrazach niema.

„Kołokoł“ udaje i przywdziewa maskę obłudy. Kto, jak kto, ale on powinien znać fakty wprost średniowiecznych prześladowań sekciarstwa. A może zapomniał on, jak wychwalani przez niego misyonarze zabierali u wyznańców sekt dzieci (w gubernii kazańskiej, na południu Rosyi). A może „Kołokoł“ zechce ukryć fakt, który miała miejsce na północy Kaukazu, kiedy mnisi wykopali zwłoki wysoce poważanego przez miejscowych staroobrzędowców ich duchownego i spalili je, aby nie mieć konkurencyi w „świętych relikwiach?“ A zniszczenie i wypędzenie duchoborców?“

„Kijewskija Wiesti“ pesymistycznie zapatrują się na zjazd słowiański.

„Nie widzimy w neoslawizmie ziemi obiecanej która może wybawić słowiańszczyznę od naporu germanizmu, braku łączności, sporów i innych niedomagań wewnętrznych. Idea neoslawizmu, zrodzona u góry społeczeństwa słowiańskiego, zbyt jeszcze jest mglista, nieokreślona i pozbawiona silnych podstaw i zasad. Warstwy burżuazyjne, które się dziś nią zachwycają, jutro być może rzucą ją do archiwum dobrych zamiarów...“

Z życia prowincyi.

—:—:—

Z Mohylowa Podolskiego.

W ciągu niespełna dwu lat na tutejszym cmentarzu katolickim było 5 wypadków sprofanowania grobów w celu kradzieży. Za ostatnim razem zbrodnicza ręka probowała szczęścia na trumnie ś. p. Maryi z Komarów Bodiskowej w tydzień niespełna po pogrzebie. Wytłomaczyć sobie można te zbrodnie brakiem należytego dozoru na cmentarzu, oraz niezmiernem zwyrodnieniem moralnem istoty ludzkiej.

Ministerstwo zatwierdziło pożyczkę miejską w kwocie 55 tysięcy rubli na zaprowadzenie wodociągów oraz zabrukowanie ulic. Obie te sprawy wielce zaprzątają obecnie umysły ojców miasta.

Dn. 28 czerwca odbyło się tu posiedzenie założycieli miejscowej szkoły komercyjnej w celu omówienia sprawy wyborów do szkolnej rady opiekuńczej. Według ustawy prawo wyboru należało do tych, którzy przy założeniu szkoły wnieśli po rubli 500. Oni więc mogli być jedynie członkami rady. Przeciw temu założyli protest mniejsi udziałowcy, motywując swoje wystąpienie tem, że i wśród nich znajdują się ludzie, którzy z pożytkiem dla szkoły mogą mieć udział w radzie opiekuńczej i w tym celu proponują zmianę odnośnego paragrafu ustawy, aby wybory dokonywały się bez względu na *quantum* wkładu. Protestując przeciw powyższemu wnioskowi, 500-rublowi udziałowcy opuścili salę. Poczem pozostali uchwalili odnośną zmianę ustawy.

W d. 4 maja r. b. odbyło się posiedzenie mohylowskiego oddziału podolskiego towarzystwa rolniczego, pod przewodnictwem czynnego prezesa Józefa Orłowskiego. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia, było ogłoszone sprawozdanie o ziemskich buhajach i ogierach powiatu mohylowskiego. Następnie obrano komisyę w osobach pp. A. Bietkowskiego z Teklówki, Dębickiego z Iwaszkowiec, oraz F. Siedleckiego z Jaryszewa, którzy mają oznaczyć miejsca dla stacyi ogierów. W kwestyi pól doświadczalnych u włościan, uznano, że 1) 2 p. ziemniaków na poletko jest za mało, — potrzeba zaś 4 i pół p.; 2) że na urządzenie wzorowego futorowego gospodarstwa potrzeba 3,000 rb. na powiat, która to suma jest zatwierdzona przez gubernialny komitet rolniczy i prawdopodobnie będzie wstawioną dopiero do budżetu przyszłego roku.

Według zdania członków Tow. nie jest pożądanem ustanowienie powiatowego agronoma, gdyż kierunek i kontrola nad rolnictwem powinna być wykonywana przez Towarzystwo rolnicze. Projekt statystycznych kwestyonaryuszów o urodzaju, które miały być rozsyłane — nie został przyjęty, wobec braku wiary w otrzymanie dostatecznej ilości odpowiedzi. Co do urodzaju, to takowy uważać należy za mniej niż średni.

Włościańskie pola doświadczalne z owsem i kartoflami są urządzone w miejscach następujących:

1) w Mytkach, 2) w Nemii i Serebryi, 3) w Słobodzie Jaryszowskiej, 4) w Iwaszkowcach oraz 5) w Teklówce (p. Biernackiego). Niektórym z nich dano i lucernę na posiew.

Great attraction zebrania stanowił zajmujący odczyt p. Lec-Zapartowicza: O kiełkowaniu roślin motylkowych, do których należy koniczyna. Ona to wskutek posuchy odziewa się w grubą łuskę, przeszkadzającą kiełkowaniu, tak, że zaledwie 70 — 80% ziarn wschodzi, podczas gdy przy nacinaniu odpowiednimi przyrządami (np. Nilssona) zyskuje się około 96% kiełków.

Następnie nie przyjęto wniosku przyłączenia się do płoskirowskiego stowarzyszenia wzajemnej asekuracyi od gradu, gdyż uznano powiat mohylowski za niegradowy. P. Orłowski zreferował świeżo zatwierdzoną ustawę emerytalnej kasy dla oficyalistów rolnych.

W d. 5 maja odbyło się posiedzenie syndykatu rolniczego w celu rozdziału majątku między Kamieniec, Mohylów Pod. i Winnicę, (albowiem Rachny, wskutek poniesionych strat, zlikwidowano), dla wyodrębnienia każdego z pomienionych punktów w instytucye samodzielnie funkcyonujące.

W skład mającej to przeprowadzić komisyi, wybranej na poprzedniem posiedzeniu w Kamieńcu, weszło po 2 członków od każdego syndykatu wspólnie z dyrektorem. Zdecydowano przy rozdziale zaliczyć do aktywów — artykuły bezsporne, zaś wątpliwe uważać za czasową wspólną własność, której likwidacyę powierza się specyalnej komisyi rozrachunkowej.

Poruszony został projekt sprzedaży przez syndykaty blachy i żelaza, z wezwaniem do pomocy, jako znawców, rządców, ekonomów i t. d. Następnie zaprojektowano sprzedaż komisową koniczyny i t. p. Uchwalono, aby w Mohylowie odbyła się wystawa żywego inwentarza z licytacyą, lecz nie wcześniej, jak w miesiąc po winnickiej wystawie.

W powiecie coraz więcej zakłada się Towarzystw pożyczkowo oszczędnościowych. Czynny bardzo w tym kierunku p. Joachim Wołoszynowski założył przy współudziale serbiańskich włościan podobne Towarzystwo w Serbach i tamże kółko rolnicze. Obie te sprawy wzbudziły w mieszkańcach tamecznych żywe zainteresowanie. P. Wołoszynowski podniósł również pożyteczną myśl, aby stojący dziś pustką w Serbach spichrz gromadzki zużytkować na elewator. Zastosowaćby się to dało w każdej wsi wobec tego, że budynki po składach gromadzkich stoją puste. W Serbach, wskutek sprzedaży ziemi, osiąga się 50 — 60 tysięcy pudów zapasu, które skupują przyjezdni kupcy, wyzyskując sytuacyę. Otóż zboże powyższe, zgromadzone do projektowanego elewatora, po oczyszczeniu, mogłoby być zbywane z lepszym rezultatem. W tym celu w Serbach projektuje się spółka dla zakupu zboża, jego czyszczenia i t. d. Wielu już wyraziło chęć przystąpienia do takowej, dobrze zrozumiawszy swoją korzyść z odnośnej kooperatywy.

W wędrówce swej po Podolu, w powrocie z Kamieńca, po zwiedzeniu Jaryszewa i jego okolic, pokłoniwszy się pomnikowi Żółkiewskiego, przybyła i do nas młodzież polska z Warszawy pod przewodnictwem prof. Kulwiecia oraz dyrektora-sędziwego p. Wróblewskiego, którego podziwiać należy, że, pomimo swego podeszłego wieku, tak dzielnie znosił dla towarzystwa swej ukochanej młodzieży trudy wędrówki. Znalazł on w Mohylowie dwóch swoich uczniów w osobach p. J. Orłowskiego i p. hr. T. Łubieńskiego. Podejmowani byli wędrowcy w Domu polskim, gdzie znaleźli nocleg, po którym, obejrzawszy mohylowski kościół oraz stary rynek, odpłynęli do Jampola nad Dniestrem. W wędrówce swej zapoznawali się oni nietylko z pomnikami przeszłości i dziejami Podola, lecz potroszę badali zarazem nasze strony pod względem przyrodniczym. Rezultatem — paczka okazów mineralogicznych i geologicznych, oraz wiązki roślin, a także i fotografie przygodne — zabrane do Warszawy. Rzewną była chwila odbicia od brzegu, kiedy z piersi zgromadzonych na galeryi parostatku wędrowców spłynęła ku zebranym na brzegu osobom, którzy z młodzieżą tą spędzili kilka bardzo miłych chwil, pieśń pożegnania. Wędrówki takie wchodzą w zakres zajęć polskiego Towarzystwa krajoznawczego w Warszawie, które tym sposobem spełnia wielkie kulturalne zadanie.

Dn. 2 lipca w Mohylowie przypada odpust w miejscowej świątyni. Bardziej, niż kiedy, był on gromadnym, z powodu zjazdu wielu osób z powiatu na koncert, który w tym dniu odbył się na rzecz rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. We wspaniałym tym koncercie łaskawie uczestniczyli pp. K. Sarnecki (na wiolonczeli), Z. Szwarcensztejn (na skrzypcach), A. Borkowski (baryton opery warszawskiej), A. Feldsztejn (fortepian). Koncert trwał od g. 9-ej do 2-ej w nocy i pozostawił bardzo sympatyczne wrażenia w słuchaczach i słuchaczkach, które obficie obrzucały koncertantów kwiatami. Przepiękne utwory Chopina, Wieniawskiego, Brucha, Liszta, Szymanowskiego, T. Hanickiego i innych czarowały ucho. To też publiczność nagradzała szczerymi oklaskami trudy artystów.

Nazajutrz p. Sarnecki był podejmowany przez grono wielbicieli jego talentu, którego używa tak szlachetnie na dobre cele, obiadem w sali „Domu Polskiego“.

Dn. 3 lipca o g. 6 i pół panna Rzeczycka komentowała przed niezbyt licznie napełnioną salą „Wesele“ Wyspiańskiego, melodyjnym głosem wykładając treść wspaniałego dzieła. Poczem d-r Krajski w ciągu półtorej godziny wykładał zebranym z narratorską swadą dzieje bitwy pod Kłuszynem 4 lipca 1610 r., w której Żółkiewski w 8,000 ludzi rozbił przeważające siły Szujskiego (40,000).

Tegoż dnia o godzinie 10-ej wieczorem w tejże „greckiej sali“ jeszcze raz otworzyły się podwoje dla tych z przybyłych i miejscowych, którzy dla „Dobroczynności“ zatańczyć chcieli. Stanęło więc 24 pary. Bawiono się ochoczo w dobranem towarzystwie do godziny 6-ej rano.

Trudy komitetu dobroczynnego przyniosły z tych paru dni bez mała tysiąc rubli brutto.

Na zakończenie — zaznaczam, że „Świtowa Zirnycia“ od 1 lipca zgasła. Co się tyczy księgarni, to p. Wołoszynowski poszukuje nabywcy. Strata jej będzie krzywdą dla miasta.

Mara.

Jarmark w Jarmolińcach na Podolu.

Dziś jeszcze tradycyjny a niegdyś tak sławny jarmark zgromadził w każdym razie 4 razy więcej publiczności w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Według obserwacyi tych, co w ciągu kilkudziesięciu lat widzą to doroczne morze głów, można było liczyć zebranych na jakie 80,000 ludzi wszelkich stanów i wyznań. Mieliśmy tu turków, co sprzedawali drogie konie i chińczyków z rozmaitymi towarami, co nadawało jarmarkowi charakter egzotyczny. Najwięcej byli zaabsorbowani t. zwani „liweranci“ i wogóle ludzie sprzedający lub kupujący. Inni przyjezdni szukali znajomych lub rozrywek. Drożyzna była ogromna, szczególniej na mieszkania. Cyrk i teatr gromadziły aż po brzegi „różnobarwną publiczność“. Wypada zaznaczyć, że cyrk br. Richter jest zupełnie ukompletowany.

Polska trupa p. Janowskiego prawdopodobnie nie została należycie oceniona przez wszystkich. W rzeczywistości zasługiwała na ogromne uznanie dobrym zespołem grających i błyskami szczerego talentu. Nieporównanym był sam p. Janowski w „Koźle ofiarnym“ w roli Borisa Wichrowicza. Widywawaliśmy tą sztukę na innych scenach w zmodyfikowany sposób, tu zaś odtworzono nam bez skrupułów barwny obrazek z życia z uwzględnieniem przewodniej myśli autora. P. Janowski po paru gościnnych występach na Podolu udaje się na Ukrainę.

Obecny właściciel Jarmoliniec hr. Ksawery Orłowski, dziś członek Rady Państwa, jeszcze w dniu 25-go czerwca zdążył przybyć do swoich dóbr i tu pod jego egidą odbywały się dwudniowe wyścigi i strzelanie do gołębi.

Naogół wyścigi udały się najzupełniej. Było do 30-tu koni przyprowadzonych. Jarmolinieckie T-wo wyścigowe otrzymało w tym roku 2,000 rb. zapomogi od rządu, nagrodę T-wa i nagrodę członków. Na ogólnem zebraniu członków dn. 29-go czerwca miały miejsce wybory nowych członków zarządu. Wiceprezesem obrano hr. Orłowskiego, starszym członkiem pułkownika Leonida Rybickiego.

Na przyszły rok projektuje się wystawa koni, konkursy hipiczne i zaprzęgów. W tymże czasie podolskie T-wo rolnicze proponuje wystawę koni. Do tej wystawy przygotowują się już w 3-ch okolicznych powiatach: płoskirowskim, latyczowskim i uszyckim.

W tym roku po raz pierwszy odbyło się na nowym standzie strzelanie do gołębi. Strzelali: hr. Ksawery Orłowski, pp. Baraniecki, Sylwestrowicz, Topolnicki, Skoczyński, Grocholscy, Bagiński. P. Baraniecki, jak zwykle, największe zbierał sukcesy: na 22 strzały w jednym dniu 21 były celne. Na przyszły rok projektuje się kilka nagród a między niemi nagroda właściciela Jarmoliniec — cenny przedmiot srebrny.

Podczas jarmarku miejscowemu proposzczowi, ks. Topolnickiemu, skradziono z biurka 192 rb. Srebra i inne cenne przedmioty pozostały nietknięte.

Jan T-ski.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów)

— **Oryginalna kradzież.** W Monasterzyskach pow. lipowieckiego, włościanin A. Złatowiecki systematycznie kradł z cmentarza żydowskiego drewniane pomniki i robił z nich stoły, ławki, krzesła i t. d. Dopiero przed paru dniami, kiedy go schwytano na kradzieży, wiele osób, które kupowały u niego sprzęty, zauważyło na nich napisy w rodzaju «tu leży pochowany» i t. d. («Kij. Wiesti»).

— **Gimnazyum w Starokonstantynowie.** P. Sokołowski, właściciel drugorzędnej szkoły męskiej w Starokonstantynowie, otrzymał pozwolenie na

przekształcenie jej w zakład naukowy 1-ej kategoryi z programem gimnazyum rządowego. Po wakacyach otwartą zostanie klasa 5.

(«Kij. Wiesti»).

— **Kaharłyk**, pow. kijowskiego. W listopadzie r. b. upływa termin dzierżawy gmachów, zajętych przez ziemstwo kijowskie na szpital. Zarząd dóbr gen. Czertkowowej, właścicielki gmachów, zaproponował ziemstwu nabycie wszystkich tych zabudowań za 20 tys. rb. W razie odmowy, zostaną one użyte na potrzeby majątku.

(Kor. wł.).

— **Chrystynówka**. Włościanie gminy chrystynowieckiej na zebraniu omawiali kwestyę jarmarków niedzielnych w Chrystynówce. Dyskusya w tej sprawie doprowadziła ich do wniosku, że podobne nieposzanowanie święta ściągnęło na nich gniew Boży, którego znakiem widomym jest nieurodzaj w ciągu 2 lat, epidemia tyfusu brzusznego i jakiś ogólny, nieokreślony stan przygnębienia, przeszkadzający ludności miejscowej «używać wszelkich rozkoszy życia». Wobec tego, uchwalili oni zwrócić się do władz gubernialnych z prośbą o przeniesienie jarmarków tygodniowych na wtorki, aby takim sposobem dać mieszkańcom wsi możność uczęszczania na nabożeństwa. Wiadomość powyższą czerpiemy z protokółu urzędowego, przesłanego na ręce władzy gubernialnej i stwierdzonego podpisami uczestników zebrania. (Kor. wł.).

— **Sprawy szkolne**. Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej uchwalił przyjąć od włościan wsi Wieprzyka i wsi Lisowicze, gub. kijowskiej po 1 dziesięcinie ziemi na budowę szkół ziemskich.

— Włościanie wsi Kamionka, pow. czehryńskiego, uchwalili ofiarować ziemstwu wzniesiony przez nich gmach na szkołę ludową, z tem, że ziemstwo przyjmie na siebie spłacenie ciążącego na szkole długu w kwocie 1,200 rb. Ponieważ ziemstwo nie zgodziło się na ten warunek, włościanie postanowili oddać ziemstwu budynek bez żadnych zastrzeżeń, a sumę, ciążącą na szkole pokryć ze środków gminnych. (Kor. wł.).

Zjazd misyonarski.

—:—

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie przygotowawczej komisyi zjazdu misyonarskiego. Obecnych było 60 osób. Postanowiono, aby przez cały czas trwania zjazdu, podczas nabożeństw świątecznych w cerkwiach delegaci na zjazd wygłaszali kazania, zwłaszcza zaś w parafiach, gdzie znajdują się staroobrzędowcy i sektanci. Oprócz tego, w święta w cerkwi T-wa religijno-oświatowego i kilku innych po wieczornych nabożeństwach misyonarze urządzać będą dysputy religijne. Komisya podzieliła się na 7 następujących sekcyi:

1) Sekcya walki z roskołem z 3 podsekcyami.

2) Sekcya jedności wiary.

3) Sekcya walki z sektami a) nowe i stare sekty racyonalistyczne; b) mistyczne sekty i c) nowy izrael i joannici.

4) Sekcya do spraw organizacyi w dyecezyach misyi według nowych zasad i przepisów synodu.

5) Sekcya walki z katolicyzmem i protestantyzmem.

6) Sekcya cerkiewnego nauczania oraz walki z bezbożnemi naukami socyalistycznemi.

7) Sekcya wydawnicza.

KRONIKA.

— **W sprawie gospodarki miejskiej**. Świetną ilustracyą racyonalności systemu gospodarki rady miejskiej są deklaracye kupców, którzy ofiarowują za lokal sklepu Kotlarowa 10 tys. rb. rocznie. Dotychczas rada miejska sklepy w b. domu Dichtierewa wynajmowała za 4 — 8 tys. rb. Kiedy zaś wskutek protestu niektórych radnych, uchwalono tenutę podnieść, odrazu zgłosiło się kilku kupców, między innymi „Fiałko", którzy, ofiarowując 10 tys. rb., domagają się konkursu. Należy zaznaczyć, że w kamienicy Dichtierewa mieszczą się sklepy kilku radnych.

— **Sprawy wodociągowe**. Zarząd miejski na wczorajszem posiedzeniu uchwalił zezwolić Tow. wodociągów na postawienie na wieży ciśnień w ogrodzie Cesarskim basenu mieszczącego 110 tys. wiader wody, pod warunkiem, że zbiornik ten będzie napełniony tylko wodą artezyjską lub dokładnie przefiltrowaną.

— **Wykopaliska archeologiczne**. W sadybie cerkwi Diesiatinnej natrafiono kopiąc, na niewielki fundament jakiegoś budynku z czasów Włodzimierza Wielkiego. Na nim to, zdaniem badaczy-archeologów, stały statuy, o których wspominają kronikarze. Statuy te Włodzimierz przywiózł z Chersonesu.

Oprócz tego, w posiadłości p. Piotrowskiego trafiono na dwie mogiły. W jednej z nich znaleziono 12 szkieletów i obraz święty w kształcie szafeczki. W drugiej mogile znajduje się trzy szkielety. Mogiły owe są podobno z czasów poprzedzających jeszcze chrzest Rusi.

— **Statystyka epidemii**. W ciągu ostatniego tygodnia w szpitalach miejskich zanotowano następującą ilość wypadków chorób: na tyfus brzuszny zachorowało 7 osób; na tyfus plamisty — 33 osoby. Wypadki tyfusu brzusznego zdarzały się tylko w więzieniu. Na tyfus powrotny 129 osób, z nich 96 w więzieniu. Na szkarlatynę 4 osoby, na odrę — 15, na dyfteryt — 3. Porównywując dane powyższe z analogicznemi danemi z poprzedniego tygodnia, można zauważyć, że epidemia tyfusu plamistego wzmogła się: w zeszłym tygodniu zachorowało 21 osób. Zmniejszyła się natomiast epidemia tyfusu powrotnego (z 202 wypadków do 129) i dyfterytu (z 6 do 3). Ospy w ubiegłym tygodniu nie skonstatowano ani razu.

— **Na zjazd misyonarski** przyjeżdża jutro arcybiskup Mikołaj z Japonii, oraz z Ameryki arcybiskup amerykański i aleucki Platon.

— **Kara administracyjna**. Austryacki poddany Wincenty Zakrzewski skazany został za posiadanie rewolweru bez pozwolenia na 5 rb. grzywny z zamianą, w razie niemożności zapłacenia na 3 dni więzienia.

Za przekroczenie obowiązujących rozporządzeń generał-gubernatora ośmiu włościan gub. kijowskiej skazanych zostało się 1 — 3 miesięcy więzienia za rozruchy agrarne.

— DWUMILIONOWA KRADZIEŻ. Były właściciel cukrowni, J. Epsztejn, wypuszczony w tych dniach z więzienia łukianowskiego, w którym odbywał dwumiesięczną karę za obelgę, wyrządzoną konsulowi niemieckiemu, zakomunikował policmajstrowi kijowskiemu, iż podczas jego nieobecności skradziono mu z kasy ogniotrwałej akcyi i weksli na sumę 2,280,000 rubli. Zdaniem p. E., kradzieży tej z włamaniem dopuścili się syn jego Weliamin i córka N. Łurie. E. oddał policmajstrowi klucze od kasy i prosił o niezwłoczne zarządzenie śledztwa oraz natychmiastowe aresztowanie syna i córki, którzy, zdaniem E., dokonali kradzieży w celu ogłoszenia go bankrutem. Władze policyjne, podobno bardzo sceptycznie zapatrują się na wiarogodność tego oświadczenia.

— NIEUDANA KRADZIEŻ. Onegdaj nad ranem złodziej jakiś dostał się po rynnie na I-sze piętro i przez otwarte okno wszedł do lokalu powiatowego zarządu policyjnego przy zaułku Georgiewskim Nr. 11. Poszperawszy w kancelaryi i w biurku pomocnika sprawnika Zawadzkiego i znalazłszy zaledwie 75 kop., złodziej otworzył drzwi do gabinetu sprawnika. W gabinecie wszakże spał dyżurny stróż, który, słysząc szmer w sąsiednim pokoju, zaczął nasłuchiwać. Złodziej, zobaczywszy leżącego człowieka, cofnął się i przez okno uciekł. W ogrodzie, przez który uciekał, znaleziono później nóż z literami klubu kupieckiego, gdzie został widocznie skradziony.

— TOPIELEC. Z Dniepru wydobyto zwłoki jakiegoś 25-30-letniego mężczyzny. Zwłoki odesłano do prosektoryum przy szpitalu Aleksandrowskim.

— OTRUCIE SIĘ. W szpitalu Lichtermana przy zaułku Bezimiennym otruł się wczoraj morfiną chory umysłowo student uniwersytetu kijowskiego Andrzej Szursza. Szursza niedawno powrócił z Berlina, gdzie kilkakrotnie siedział w więzieniu za przestępstwa polityczne.

— ARESZTOWANIE OSZUSTKI. Onegdaj na ul. Proreznej zaaresztowano niejaką Pietrową, która przez parę lat z rzędu zajmowała się oszustwami. Robiła ona zwykle w sklepach sporo sprawunków i kazała je chłopcu nieść za sobą, mówiąc, że należność zapłaci w domu. Po drodze przed jakim przechodnim domem zatrzymywała się i odbierała od chłopca paczki, polecając mu poczekać. Chłopak, oczywiście nigdy oszustki nie mógł się doczekać i sprawunki wraz z pieniedzmi bezpowrotnie ginęły.

— RABUNEK. Wczoraj rabusie jacyś skradli przy pomocy podrzucenia portmonetki 200 rb. świeżo przybyłemu do Kijowa Kinburskiemu.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na oświatę: P. Justyn Kraszewski (wygrany zakład od p. H. Br.) rb. 10.

Na gimnazyum imienia św. Stanisława Kostki w Warszawie: Zamiast wieńca na grób ś. p. Mirka Kobylańskiego dziadek Dobrzyński rb. 10.

Na kościół św. Mikołaja: K. K. rb. 1.

Na rodzinę Głowackiego: Jahimowski kop. 50.

Na ubogich: L. K. z Zytomierza rb. 5.

Ostatnie wiadomości.

—:—

Poznańczycy w Krakowie. Dnia 6-go lipca przybyła do Krakowa wycieczka młodzieży kupieckiej z Poznańskiego, złożona z przedstawicieli prawie wszystkich większych miast. Na dworcu przyjęła ją delegacya kupiectwa krakowskiego, wydział Tow. turystycznego i wydział Stowarzyszenia Wielkopolan. Potem odbyło się przyjęcie w Domu kupieckim.

Rocznica grunwaldzka. W ubiegłą niedzielę, jako w rocznicę bitwy pod Grunwaldem odbyło się w Krakowie w kościele Panny Maryi uroczyste nabożeństwo.

Studenci polscy w Leoben. Z powodu znanych zajść nocnych przed kilku dniami aresztowano pod zarzutem podburzania do gwałtów i napaści na policyę trzech studentów polskich z Królestwa.

Antyczeskie protesty niemców. W kilku miastach północnych Czech ostatniemi czasy znowu odbyły się wiece niemieckie, na których uchwalono protesty przeciw urojonemu uciskowi niemców w Czechach. Na wiecach uchwalono rezolucye wyrażające protest przeciwko czeskim żądaniom językowym i domagające się ograniczenia panoszenia się języka czeskiego w administracyi krajowej Czech oraz podziału Czech na część niemiecką i czeską.

Zmiana ministra. Austro-węgierski minister wspólnych finansów, Burian, wyjechał na dłuższy urlop, z którego już podobno nie wróci na swoje stanowisko. Jako jego następcę wymieniają ministra węgierskiego hr. Zichy.

Stourdza w Macedonii. W otoczeniu rumuńskiego prezydenta gabinetu Stourdzy twierdzą, że jego narady z baronem Aerenthalem dotyczyły traktatu handlowego i kwestyi macedońskiej. Obecny gabinet rumuński nie godzi się na pomysł byłego prezydenta gabinetu Carpa, aby Macedonię podzielono między Bulgaryę, Serbię i Grecyę, gdyż byłoby to osłabieniem stanowiska Rumunii na półwyspie bałkańskim.

Rewolucya w Honduras. Od prezydenta Honduras nadeszło do New-Yorku następujące doniesienie telegraficzne, datowane z dn. 17 b. m.

Rząd republiki położył koniec ruchowi rewolucyjnemu. Nieprzyjaciel został po dziesięciodniowej bitwie koło Nacaome pobity i uciekł do San Salvador.

Król Edward VII, według zapewnień poinformowanych kół londyńskich, tym razem jadąc do Marienbadu nie zjedzie się z cesarzem Wilhelmem.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Wypadki w Macedonii.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż ministrowie radzili sułtanowi zgodzić się na pewne ustępstwa, albowiem dziś jest taka sytuacya, iż nie można być pewnym nawet tego wojska, które pozostało wiernem.

Sułtan nazwał ministrów zdrajcami i twierdził iż wierzy w siłę.

Utopi on rewolucyonistów w ich własnej krwi.

Przywódca młodoturków, siostrzeniec sułtana zwołuje we wrześniu w Paryżu zjazd partyi opozycyjnych, w celu prawidłowej organizacyi ruchu.

Petersburg. — Ruch rewolucyjny ogarnął wilejat adryanopolski. Zbuntowane wojsko zamierza zająć stanowisko zaczepne. Sułtan wyjeżdża do Małej Azyi.

Petersburg. Z Taurisu donoszą iż strzelanina nie ustaje. Agitatorzy wykorzystują swój wpływ i agitują przeciw duchowieństwu. Ludność zamierza wyruszyć na dzielnice, zamieszkałe przez duchowieństwo. Brak zupełny chleba. Kobiety z dziećmi opuszczają Teheran. We wszystkich miastach, prócz Taurisu, spokojnie. Ludność przygotowuje się do walki

Zwycięstwo szacha jest bardzo wątpliwe.

Różne.

Petersburg. — Flota kronsztadzka wyruszyła do Rewlu.

Petersburg. — Do sejmu finladzkiego zostały obrane 23 kobiety.

Petersburg. — Stołypin wyjeżdża do Szwecyi.

Petersburg. — Lista kandydatów do senatu finlandzkiego została przyjęta przychylnie przez sfery rządzące.

Petersburg. Zjazd rejentów nie został pozwolony.

Petersburg. Milukow, z powodu zajść w Macedonii nie zatrzymując się w Belgradzie, wyruszył do Sofii i stamtąd telegrafował do swych przyjaciół, że ruch rewolucyjny wzmaga się.

Petersburg. — W Starej Serbii też niespokojnie. 1,400 albańczyków zaprzysięgło, iż albo śmierć, albo konstytucya. Dokonano szeregu mordestw.

Petersburg. — Wojewodskij został mianowany wiceministrem marynarki, Matusiewicz — naczelnikiem floty oceanu Spokojnego, Boström — naczelnikiem floty Czarnomorskiej.

Petersburg. — W prochowni Winnera, wskutek uderzenia pioruna powtórnie nastąpił wybuch: dwie osoby ciężko ranne, pięć — lekko.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Komunikat urzędowy w sprawie budżetu.

(Dokończenie).

Preliminarz ministerstwa marynarki zmniejszony został o 190,755 rb. Oprócz tego, Duma Państwowa była za zmniejszeniem kredytów — na budowę nowych pancerników o 11,250,000 i na zaopatrzenie ich w działa — o 946,667 rb. razem o 12,196,666 rb. Rada Państwa uznała za konieczne pozostawić te sumy w budżecie celem jaknajprędszego odbudowania floty. Ponieważ różnica zdań, jaka wynikła co do tej kwestyi między obu instytucyami prawodawczemi nie została usunięta nawet po powtórnem rozpatrzeniu sprawy przez komisyę kompromisową i przez ogólne zebrania obu instytucyi, rząd zmuszony był zastosować art. 13-ty przepisów o sposobie rozpatrywania preliminarza państwowego i o wydatkowaniu ze skarbu na potrzeby, nieprzewidziane w budżecie (tom 1, część 2 zbioru praw wydanie 1906 r.).

Na zasadzie artykułu tego kredyt, który wywołał podobną różnicę zdań między ciałami prawodawczemi, zostaje wpisowy do budżetu w wysokości określonej w ostatnim budżecie, zatwierdzonym w drodze prawodawczej. Jeśli zaś oba ciała prawodawcze zgadzają się na zwiększenie lub zmniejszenie kredytu i zachodzi różnica zdań co do wysokości tego zmniejszenia lub zwiększenia, to wpisuje się kredyt w sumie, najbardziej zbliżonej do kredytu ostatniego budżetu. Najwyżej zatwierdzony preliminarz na r. 1906 przewidywał kredyty — na budowę okrętów w kwocie 36,164,800 rb. na potrzeby artyleryjskie 8,597,828 rb. Duma Państwowa uchwaliła na budowę okrętów kredyt 9,548,339 rb. na potrzeby artyleryjskie 6,697,176 rb. Na zasadzie art. 13-go, do preliminarza wniesiono kredyty, przyjęte przez Radę Państwa, t. j. 20,798,839 rb. i 7,627,843 rb. Inne preliminarze zmniejszone zostały o 1,460,157 rb.

W sumie ogólnej preliminarz wydatków zwyczajnych określa się kwotą 2,312,251,090 rb., co wynosi w porównaniu z preliminarzem wniesionym przez rząd (2,317,550,169) o 5,299,079 rb. mniej. W dziale wydatków nadzwyczajnych poczyniono zmiany następujące: na zapomogi ludności, dotkniętej klęską nieurodzaju kredyt przedłożony w kwocie 7,732,000 rb. zwiększony został o 16,222,000 rb. Kredyt na wydatki związane z wojną japońską zmniejszony został o 405,555 rubli i uchwalony ostatecznie w kwocie 66,282,256 r. Na wniosek ministrów wojny i marynarki do budżetu wniesione zostały kredyty na potrzeby gospodarcze armii w kwocie 52,023,590 rb. i na potrzeby floty i portów Czarnomorskich 4,175,890 rb. Również włączono kredyt w sumie 1 miliona rb. na rozpoczęcie robót przy połączeniu linii kolejowej Cesarstwa i Finlandyi.

Z drugiej jednak strony, niektóre kredyty na budowę linii kolejowych zmniejszone zostały o 407,244 rb. Kredyt na wydanie subwencyi T-wom kolejowym, przewidziany w preliminarzu w kwocie 7,500,000 rb. zmniejszony został o 2,500,000 rb., a do pozostałych 5 milionów dołączono 1,077,900 rubli, przeniesionych z budżetu rozchodów zwyczajnych. Zważywszy następnie, że w r. 1908-ym należy zamortyzować obligacyę kasy państwa na sumę 163 milionów rb. Duma uznała za niezbędne włączyć do preliminarza wydatków odpowiednią sumę, a jednocześnie w preliminarzu dochodów nadzwyczajnych umieścić takąż sumę, która ma wpłynąć ze zrealizowanych w r. 1908 obligacyi kasy państwa.

Z opinią tą Dumy Państwowej nie zgodziła się Rada, utrzymując, że w danym razie chodzi tu nie o amortyzacyę pożyczki, a o jej przedłużenie.

Operacye kredytowe, polegające na zamianie jednych walorów drugimi, nie były włączane do budżetu państwa, a były przeprowadzone przez kasę stosownie do przepisów buchalteryjnych, przyjętych w wielu państwach zagranicznych.

Nadto Rada Państwa wzięła pod uwagę i tę jeszcze okoliczność, iż ponieważ operacya ta nie może być ukończona w przeciągu roku bieżącego, to budżet na rok 1908-y nie będzie odpowiadał sprawozdaniu rachunkowemu z jego wykonania, co nie może nie odbić się na rachunkowości państwowej, mającej dotyczas w sferach finansowych ustaloną zupełnie zasłużoną reputacyę.

Z tych względów Rada Państwa uznała za niemożliwe zgodzić się z opinią Dumy Państwowej, w sprawie wniesienia do budżetu 163 mil. rubli. Nie udało się też usunąć różnicy zdań, jaka zaszła między Radą Państwa i Dumą co do tej kwestyi.

Ponieważ zaś budżet na rok 1906 nie przewidywał żadnych kredytów na amortyzacyę papierów kasy państwa, to zgodnie z art. 13 przepisów o porządku rozpatrywania budżetu, kredyt w sumie 163 milionów rb., który wywołał różnicę zdań, nie został włączony do budżetu na rok 1908, jakoteż w rubryce dochodów nie wykazano sumy 163 mil. rb., otrzymywanej ze sprzedaży nowych biletów kasy państwa.

Wraz ze wszystkiemi wyjaśnionemi zmianami budżet na r. 1908 tak się przedstawia: dochody zwyczajne — 2,386,945,408 rubli, dochody nadzwyczajne — 12,981,200 rubli, razem — 2,399,926,698 rb.; wydatki zwyczajne — 2,312,251,000 rb., wydatki nadzwyczajne — 269,152,078 rubli, razem — 2,581,403,168 rb. przewyżka dochodów zwyczajnych nad rozchodami zwyczajnymi stanowi sumę 74,694,408 rb.

Na pokrycie zaś wydatków nadzwyczajnych, na co obrócona zostanie przewyżka w sumie 74,694,408 rb. i przewidywane wpływy nadzwyczajne w sumie 12,981,200 rb., brak 181,476,470 rb., którą to sumę zamierzono otrzymać w drodze operacyi kredytowej. W tym celu na mocy Ukazu Najwyższego z dn. 19 czerwca 1908 roku wypuszczona została trzecia 5 proc. pożyczka 1908 r. na sumę nominalną 200 milionów rubli.

Odesa. — Dziś zrana na parostatku „Ruś" przybył tutaj minister handlu i przemysłu. W porcie spotykał ministra generał gubernatora wraz z innymi przedstawicielami władzy. Po południu minister zwiedził giełdę, gdzie był witany przez komitet giełdowy i przedstawicieli kupiectwa. Po odczytaniu przez sekretarza giełdy referatu o przebudowie portu, towarzystwo giełdowe podejmowało ministra śniadaniem.

Józówka. — W kopalniach, znajdujących się w pobliżu kopalni Rykowskich, nastąpił wybuch.

Trzy osoby zabite i trzy ranione.

Londyn. — Do „Daily News" telegrafują z Monastyru dn. 5 lipca: „Wódz powstańców, major Miazi, ma obecnie pod swoją władzą 2,000 żołnierzy i 300 uzbrojonych muzułmanów.

Główna jego kwatera znajduje się na brzegu jeziora Orchidzkiego.

Resna znajduje się w rękach młodoturków.

Tokio. — W pałacu odbyło się uroczyste śniadanie na cześć ambasadora rosyjskiego Malewskiego-Malewicza, na którem był obecny mikado, cesarzowa, książęta i ministrowie. Mikado wzniósł toast za zdrowie ambasadora.

Petersburg. — Dn. 8 lipca został przez radę ministrów rozpatrzony projekt prawa ministerstwa sprawiedliwości w sprawie odpowiedzialności za grabież i niszczenie cudzego lasu, a także za samowolne rozporządzanie się cudzą własnością i uszkodzenie takowej. Na zasadzie nowego projektu prawa, który zostanie wniesiony do Dumy, samowolny wyrąb cudzego lasu uważany będzie za kradzież, wobec czego winni będą pociągani do odpowiedzialności kryminalnej i nie będą mogli tak, jak to ma miejsce obecnie, umorzyć sprawy przez wniesienie kompensaty pieniężnej i zwrot właścicielowi lasu zrabowanego lub wyrąbanego drzewa.

Przyjęto także wniosek ministra oświaty o zezwalaniu w razach wyjątkowych osobom, które ukończyły 4 klasy seminaryów duchownych, na wstąpienie do instytutu weterynaryjnego.

Petersburg. — Dn. 8 lipca o godz. 1 m. 30 po południu z rosyjskiego towarzystwa automobilistów wyruszył samochód „Protos". Przybędzie on do Paryża za dziesięć dni.

Londyn. — Do „Times'u" telegrafują z Taurisu: „D. 7 lipca był dniem zwycięstwa rewolucyonistów. Rzekomy telegram szacha, w odpowiedzi na przedstawienie rosyjskiego konsula generalnego, ogłaszający amnestyę, był podobno sfałszowany, przynajmniej tak utrzymują przeciwnicy szacha. W dn. 7 lipca Satar-chan zawiadomił musztechidów, iż jeżeli się nie poddadzą, pod słowem punkt 2-ga rozpocznie atak. Wierny danemu słowu rozpoczął atak lecz o godz. 3-ej. Na pomoc przybył Bagir-chan, który zaatakował z lewego skrzydła dzielnicę musztechidów. Satar-chan posiadał dwa działa, Bagir-chan — jedno. Walka była zajadłą Po upływie godziny przedmieście Danaczy, gdzie znajdowała się główna kwatera musztechidów, było w rękach rewolucyonistów. Zajęli oni stacyę telefoniczną i zaczęli przedzierać się przez ciasne uliczki. O godzinie 6-ej zawładnęli całą dzielnicą. Brpnił się jeszcze karawanseraj. Straty rewolucyonistów stanowią 15 osób, lecz straty stronników szacha podobno są znacznie większe.

Dn. 8 lipca sytuacya zmieniła się zupełnie nieoczekiwanie. Rachim-chan poźno w nocy przybył na czele swych oddziałów konnych, dla okazania pomocy stronnikom szacha, którzy jeszcze walczyli w dzielnicy musztechidów. Oddział Satar-chana porzucił nowozajęte pozycye i cofnął się na dawne stanowiska. Rachim-chan jednak nie umiał skorzystać z chwili.

Musztechidowie obecnie opuścili miasto.

Wszystkie europejskie linie telegraficzne na zachodzie są przerwane.

Wiedeń. — Do „Corr. Bureau" telegrafują z Konstantynopola: „Doniesienia prasowe, jakoby ruch młodoturecki ogarnął i drugi adrianopolski okręg wojenny, nie potwierdzają wiadomości, zaczerpnięte ze źródeł tureckich i w konsulatach. Obawiają się nowych aktów terorystycznych ze strony młodoturków, którymi oni grożą, jeśli ich towarzysze nie zostaną wypuszczeni na wolność. Dlatego też prawdopodobnie stanie się zadość żądaniom młodoturków. W bardziej przewidujących sferach tureckich panuje przekonanię, iż koniecznie należy coś uczynić, aby stłumić rewolucyę — a więc albo nadać w całości lub z pewnemi zmianami konstytucyę, lub przedsięwziąć energiczne środki. Bezwątpienia, zwykłe środki, jak nagrody, podarunki pieniężne z jednej strony, a kary i zesłania z drugiej nie osiągną w danym razie celu".

Wiedeń. — Do „Cor. Bureau" telegrafują z Konstantynopola, iż banda grecka, składająca się ze 100 ludzi, napadła w dn. 6 lipca na wieś bulgarską Rybarcy, spaliła 13 chat, zabiła 25 ludzi, wśród których były kobiety i dzieci, oraz poraniła 5 osób.

Berlin. — W sprawie wzięcia pod opiekę przez Niemcy turków, zamieszkałych w Chinach, „Kölnische Zeit." pisze: „Rząd turecki zwrócił się do Niemiec z prośbą o wzięcie pod opiekę turków. W danym wypadku Turcya występowała jako państwo niezależne, a Niemcy wobec dobrych stosunków, jakie ich łączą z Turcyą, nie miały powodu do odmowy. Nieuzasadnione są twierdzenia, jakoby ten krok Niemiec miał związek z zamieszkami, jakie mają miejsce na granicy pomiędzy Niu-Nań(?) a posiadłościami francuskiemi.

Londyn. — W izbie gmin poseł Roseford zainterpelował rząd, czy prawdą jest, iż konsul angielski w Taurisie odmówił schroniska konstytucyonalistom perskim. Grey odpowiedział, iż odmowa nastąpiła wskutek otrzymanego przez konsula polecenia od rządu angielskiego, by udzielał schroniska tylko w tych razach, gdy życiu zbiegów zagraża nieuniknione niebezpieczeństwo. W danym wypadku zbiegowie, oczywiście, chcieli wykorzystać schronisko w konsulacie dla celów politycznych, do czego rząd angielski dopuścić nie może. w przeciwnym bowiem razie byłby zmuszony do wmieszania się w sprawy wewnętrzne Persyi.

Konstantynopol. — Akty terorystyczne dokonywane przez młodoturków w Salonikach, trwają w dalszym ciągu. W tych dniach w Salonikach raniony został podpułkownik Nazim. W Seresie zabito pułkownika kawaleryi w Dibrze-Mutees Sarif'a

Londyn. — Izba lordów. W czasie debaty nad projektem prawa o emeryturach sędziwy lord Cromer wskazywał na konieczność przygotowania się do konfliktu europejskiego, który może wybuchnąć wcześniej, niżby się można spodziewać. „Żyjemy w takich czasach — mówił Cromer — w których wpływ poszczególnych jednostek jest nader ograniczony. Gdy na karty stawiane są interasy narodów, gdy rozpalają się namiętności, mogą nastąpić starcia wbrew pokojowym zamiarom sfer rządzących". Mowa Cromera wpłynęła nader przygnębiająco na usposobienie giełdy.

Londyn. — Według wiadomości wieczornych dzienników, otrzymanych z Salonik, czterech oficerów tureckich z garnizonu sereskiego zabiło swego pułkownika. Pułkownik przez czas dłuższy stawiał opór, raniąc nawet ciężko jednego z oficerów, lecz uległ przeważającej sile przeciwników i padł pod razami morderców. Na ciele pułkownika zauważono 32 ran. Mordercy, należący do partyi młodoturków, zbiegli. Nie ulega wątpliwości, iż morderstwo zostało dokonane z pobudek politycznych.

Kopenhaga. Prezydent Fallières wydał śniadanie w misyi francuskiej. Na śniadaniu był obecny król, królowa, rodzina królewska, ministrowie i wyżsi urzędnicy. Po śniadaniu prezydent zwiedził ratusz. Burmistrz powitał prezydenta mową, na którą Fallières odpowiedział.

Konstantynopol. Nazim-pasza, wali Archipelagu, mianowany został wali salonickim. Tureckie koła rządzące uważają obecną sytuacyę za nader poważną, lecz mają nadzieję, iż wkrótce uda się stłumić rewolucyę.

Paryż. „Journal des Débats" i „Liberté" twierdzą, iż wypadki w Macedonii mają wpływ przygnębiający na usposobienie giełdy.

Płoskirów. Sąd wojenny rozpoznawał głośną w swoim czasie sprawę o szeregu napadów zbrojnych w Tulczynie, podczas których zabito i poraniono wiele osób. Sąd wojenny skazał jednego podsądnego na śmierć, drugiego uniewinnił.

Kopenhaga. Na obiedzie, wydanym w Amaljenborgu na cześć prezydenta Fallieres'a, król wygłosił mowę, w której wyraził przekonanie, iż serdeczne przyjęcie okazane prezydentowi, jest wyrazem tych uczuć przyjaźni i sympatyi, jakiemi król i jego poddani przejęci są względem narodu francuskiego. Następnie król wzniósł toast za pomyślność Francyi i rządu francuskiego, przedstawicielem którego jest prezydent republiki. Fallieres dziękował za serdeczne przyjęcie, wyrażając życzenie, aby coraz bardziej zacieśniały się węzły przyjaźni, łączące od wieków Francyę z Danią. Następnie prezydent wzniósł puhar za zdrowie króla, królowej i rodziny królewskiej oraz za pomyślność Danii.

Londyn. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu większością 123 głosów przeciw 16 projekt prawa o emeryturze dla starców. Mówcy, którzy wypowiadali się przeciw projektowi, zaznaczali, iż wprowadzenie emerytury dla starców może ujemnie wpłynąć na sprawę obrony państwa.

Sewastopol. Przybył parowiec „Faradey" z kablem telegraficznym. Połączenie z brzegiem oczekiwane jest jutro.

Turkestan. Hr. Palen, senator, który odbywa rewizyę Turkestanu, przybył w dniu wczorajszym do Taszkentu.

Moskwa. Dzisiaj zrana przybył tu na samochodzie amerykańskim drugi uczestnik wyścigu New-York—Paryż, p. Thomas. Wieczorem p. Thomas wyjeżdża do Petersburga.

Tauris. (Z Dżulfy telefonem). W dn. 7 lipca o godzinie 4 popołudniu wybuchła walka pomiędzy obrońcami endżumenu „Islamie" w dzielnicy Dawaczy a mieszkańcami dzielnicy Umerchiz, bronionej przez Satar-chane. Fidaje zajęte przez siebie sklepy i targi, grabią i niszczą. W nocy przybył do Dawaczy Serdar-Nusret z konnicą. W mieście panuje zupełna anarchia. Oddział, wysłany z Teheranu pod dowództwem Saram-ed-Daouleh, zdezertował, żołnierze bowiem nie otrzymywali ani pieniędzy, ani chleba, którego co prawda niema zupełnie w całem mieście. Zdaniem ogółu przyczyną ostatnich wypadków byli musztechidzi, którzy nie chcieli zadość uczynić ogólnemu żądaniu—aby nie mieszali się do niczego, a udali się do swych majątków. Z Teheranu nikt nie wywierał na nich żadnego nacisku. Wieczorem rewolucyoniści wyparci zostali z zajętych w wilię dnia trzech okopów. Zabity został syn Rachim-chana. O świcie trębacze zwoływali lud do meczetu i nad pozycye. Rozpoczęła się strzelanina. Wczoraj i dzisiaj komunikacya telegraficzna z Rosyą i Teheranem przerwana. Indyjska i perska linie telegraficzne bezczynne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Odesa. — Usposobienie z pszenicą, żytem i owsem małoczynne; z jęczmieniem i kukurydzą mocniejsze. Pszenica odeska „ulka" w naturze 9 pud. 25 f.—9 p. 30 f. — 1 rb. 25 kop., żyto w naturze 9 pud. 15 funtów— 97 k., owies 70 kop., jęczmień 83 kop., kukurydza 85 kop.

Warszawa. — Nastrój z pszenicą i żytem spokojny. Pszenica 1 rb. 30 kop. — 1 rb. 35 kop.; żyto 98 kop. — 1 rb. 07 kop., owies 85 — 90 kop.

Rewel. — Usposobienie rynku spokojne. Żyto 1 rb. 23 kop. — 1 rb. 24 kop.

Gdańsk. — Owies biały zwykły 1 rb. $12\frac{1}{4}$ kop. — 1 rb. $25\frac{1}{2}$ kop., otręby pszenne $76\frac{5}{8}$ — $78\frac{1}{8}$ kop., otręby żytnie $85\frac{1}{4}$—$88\frac{3}{4}$ kop.

Libawa. — Usposobienie z owsem czarnym mocne. Cena 75 kop.

Królewiec. — Usposobienie z żytem mocne, z innemi zbożami słabsze. Żyto rosyjskie $78\frac{7}{8}$—$79\frac{5}{8}$ kop., otręby pszenne grube $78\frac{1}{8}$ — $78\frac{7}{8}$ kop., żytnie $77\frac{3}{8}$—$81\frac{7}{8}$ kop., bób koński $98\frac{5}{8}$ — 1 rb. $02\frac{3}{8}$ kop., rzepak wysoki 2 rb. $19\frac{7}{8}$ kop.— 2 rb. $27\frac{3}{8}$ kop.

Londyn. — Usposobienie z owsem i pszenicą mocne. W pełnych ładunkach: pszenica północno-amerykańska na wrzesień 1 rb. $25\frac{3}{4}$ k.; jęczmień poł.-rosyjski na lipiec—sierpień $93\frac{7}{8}$ kop., owies libawski natychmiastowego eksportu $92\frac{5}{8}$ kop. siemie lniane 1 rb. $71\frac{3}{8}$ kop.

New-York. — Nastrój z pszenicą mocny; z kukurydzą stały. Pszenica czerwona ozima: zaraz 1 rb. 18 kop., na lipiec 1 rb. $18\frac{3}{8}$ kop., na sierpień 1 rb. $15\frac{5}{8}$ kop., kukurydza na lipiec 1 rb. 19 kop., na sierpień 1 rb. $04\frac{5}{8}$ kop.

Giełda

Petersburg, 9 lipca.

4% Państwowa renta	78
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	$76\frac{5}{8}$
5% pożyczk prem. 1864 r.	$364\frac{1}{2}$
" " 1866 r. . . .	$256\frac{3}{4}$
5% obl. prem. Szlach. Banku . .	$222\frac{3}{4}$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	329
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk. . .	—
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	—
" 1-a Odlewni stali „Sormowo"	105
" Bransk. Relsk. Fab. . . .	—
" Putiłowsk. . . .	85
" Bakińsk. T-a Naftow. . . .	342
" Naft. T-a Br. Nobel. . .	—
" Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	$138\frac{1}{2}$
" Petersb. Prywat. i Komm. . .	—
" 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. . .	—
" 2-go " " " "	—
" „Hartman"	—
5% Pożyczka 1905 r.	$96\frac{1}{4}$
" " 1906 r.	$95\frac{3}{8}$
5% świadectwa włościańskie . . .	$88\frac{1}{4}$

Usposobienie ogólne — bezczynne; z walorami państwowymi — słabsze; z papierami hipotecznymi i dywidendowymi — prawie bez zmian; z premiówkami ospałe.

ECHA ZE SWIATA.

Honorarya autorskie. Największe antywy autorskie wypłacają oczywiście firmy nakładowe w Anglii i Ameryce. Słynny polityk angielski Disraeli zarobił w ten sposób piórem 30,000 funtów szterlingów, Byron 23,000, Walter Scott za 11 powieści 110,000 funtów, Dickens zarabiał 10,000 funtów z górą i t. d. «Wawerley» przyniosło Scotowi 700 funtów; «Żywot Napoleona» 18,000 funtów, «Lala Rookh» Morowi 3,000 funtow. Są to sumy olbrzymie.

Największe honoraryum otrzyma jednak — zdaje się — pewien amerykanin, nieznany z talentu pisarskiego zupełnie. Dotąd nie napisał ani wiersza «literatury». Jest nim popularny prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt. Prezydent wybiera się właśnie w podróż do wnętrza Afryki na polowanie na lwy, słonie i wogóle grubego zwierza. Zgłosiły się więc do niego setki dziennikarzy z prośbą o spisanie wrażeń podróży dla odnośnych dzienników. Prezydent oświadczył wtedy, że prześle opis podróży do tego dziennika, które ma wypłacać najwyższe honoraryum.

Rozpoczęła się licytacya na honorarya; dotąd najwyższa oferta wynosi 2 dolary od wiersza. Ale licytacya nieskończona jeszcze.

Naszyjniki z oczu ludzkich. W Ameryce weszły w modę naszyjniki z oczu ludzkich. Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, ale faktem jest, że naszyjniki takie istnieją. Oczy te pochodzą z licznych mumii odnalezionych w Peru, którego mieszkańcy przed wiekami balsamowali zmarłych podobnie jak egipcyanie i inne ludy w starożytności.

Pomysłowi amerykanie kupują te mumie u krajowców po 2 do 3 dolarów i wyjmują z nich oczy. Oko takie jest malowane i wygląda jak szarobrązowy kamyk.

Po starannem zaś oczyszczeniu nabiera pięknego blasku, zarysowuje się wyraźnie źrenica oka koloru opala. Czegóż to już nie wymyślą ekscentryczni yankesi!

Tureckie wesela. W roku bieżącym mają wyjść za mąż trzy córki sułtana. Wydatek na każdą z nich wynosi po 25,000 funtów tureckich, a ponosi go lista cywilna. Sułtan kazdemu z czterech świadków ślubu daje podarunek wartości 500 funtów.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Kilka słów w sprawie reformy wychowania

pod adresem sekcyi pedagogicznej «Koła Kobiet» w Kijowie.,

W liście otwartym do „Koła Kobiet w Kijowie“ umieszczonym w Nr 132 „Dziennika Kijowskiego“ wypowiedziała autorka to, co jest gorącem pragnieniem większej części rodziców, mieszkających na wsi i zmuszonych do kształcenia swych dzieci poza domem i ulokowywania ich u ludzi obcych, gdzie naturalnie nie zawsze znajdują opiekę i wpływ dodatni.

Teraz, gdy się tyle mówi i pisze o wychowaniu, gdy rzeczywiście większość nas matek przystępuje poważnie do pracy wychowawczej, starając się wprowadzać w życie rady i wymagania pedagogiki,—by wszystkie te nasze trudy nie poszły na marne — powinno się energicznie zająć stworzeniem instytucyi, któraby w dalszym ciągu poprowadziła wychowanie dzieci naszych i dopomogła nam rodzicom do przysporzenia ludzkości pożytecznych, pracowitych i prawych członków.

Chodzi tu o pośpiech z tego jeszcze powodu, że zepsucie, moralne zwyrodnienie teraźniejszej młodzieży przybiera rozmiary zastraszające, że ta młodzież zamiast rozwijać się umysłowo, uszlachetniać godziwemi rozrywkami — czas, wolny od bezmyślnego nieraz kucia, spędza w klubach wolnej miłości.

Tu tylko my — rodzice wspólnemi siłami możemy przerwać szerzenie się zła i uchronić dzieci nasze od zatrucia w nich serca i uczuć szlachetnych.

Mówią rodzice i nie zgadzam się z autorką listu, że tylko od „Kobiet“ należy oczekiwać ratunku, to jest odrodzenia młodzieży naszej.

Wogóle wiele się dziś pisze i mówi o wychowaniu, lecz piszą i mówią przeważnie kobiety i do matek głównie się zwracają. Dlaczego?

Życie przecież powołuje oboje rodziców do kierowania dziećmi i, o ile w reformie wychowania dziewcząt my matki rzeczywiście więcej zdziałać możemy, o tyle pomoc ojca w wychowaniu chłopców jest koniecznie potrzebną.

Tymczasem ojcowie nasi, ufając w powagę swej władzy rodzicielskiej, za mało starają się o rzeczywisty wpływ na swych synów... — i pola, których oni nie zasiewają, inni uprawiają siewcy bo — życie nie znosi odłogów.

Gdy dziecko niebezpiecznie zachoruje, ojciec wspólnie z matką czyni wszystko, by życie jego uratować; gdy jednak chodzi nie o życie, co prawda, lecz o to, co życiu wartość nadaje, ojciec milczy i cały ciężar wychowania i kierowania dziećmi spada wyłącznie na matkę.

Dlaczego?

Czyż ojciec w rodzinie jest tylko miesięcznym dostarczycielem pieniędzy?

Przyznać należy, że obecnie w większości wypadków, rola ojca w rodzinie rzeczywiście polega tylko na materyalnem utrzymywaniu rodziny i nietylko nie pomaga on matce w kierowaniu i wychowywaniu dzieci, lecz nieraz krzyżuje jej plany niewłaściwem postępowaniem z dziećmi i niesprawiedliwem ocenianiem ich postępków, bo wogóle o wychowaniu wie tyle, ile z własnego pamięta dzieciństwa i wcale się nie interesuje pedagogiką i psychologią duszy dziecięcej. Nieraz gniewa się i karci wtedy, gdy jest w złym humorze, co przecie nie zawsze idzie w parze z winą dziecka, odtrąca, gdy się garną do niego, ponieważ nudzą i męczą swemi naiwnemi pytaniami i opowiadaniami, — a potem narzeka na ich skrytość i brak zaufania.

Dziś jeżeli który mężczyzna jest dobrym ojcem, to tylko na mocy bardzo dobrej woli, bo nikt przecież dotąd chłopców na dobrych ojców nie wywychowywał i nie wychowuje. Przeciwnie o ile dziewczętom każemy patrzeć poważnie na małżeństwo i oczekujące je obowiązki, o tyle chłopcom pozwalamy je lekceważyć, tak jakby dla córek naszych małżeństwo miało być powołaniem, dla synów — nieprzewidzianym wypadkiem. Taki stan rzeczy nie jest gwarancyą pomyślnego rozwoju przyszłych pokoleń i *tu właśnie* tkwi potrzeba reformy.

Należy wychowywać chłopców i dziewczęta w jednakowem poszanowaniu wspólnego ich przeznaczenia i starać się o przysporzenie społeczeństwu i krajowi nietylko zdolnych inżynierów, doktorów, adwokatów, lecz i dobrych rozumnych ojców, bo wychowanie dzieci, to wytknięcie przyszłej drogi dla społeczeństwa i kraju, to budowanie przyszłości we wszystkich dziedzinach myśli i czynów ludzkich.

W wychowaniu spoczywa umoralnienie i uszczęśliwienie ludzkości, to też ojciec wspólnie z matką powinien wskazać synowi wzniosłe cele ludzkości, rozniecić w sercu jego iskrę zapału ku pożytecznej pracy, nauczyć go szanować siebie i cenić ludzkie dostojeństwo nietylko w sobie, lecz w każdej choćby najniżej stojącej istocie; powinien rozwinąć w duszy chłopca poszanowanie dla kobiety, towarzyszki pracy i życia, macierzyństwo jej otoczyć aureolą prawie świętości i wytłómaczyć mu doniosłość stanowiska ojca i opiekuna rodziny.

Wiem, że ogólnie przyjętem jest twierdzenie, że ojciec, zajęty poza domową pracą, nie może brać udziału w wychowaniu swych dzieci, bo brak mu czasu; lecz tu przecież nie chodzi o nieustanne kierowanie.

Nie mogąc tego czynić stale, systematycznie, niech czyni to choć dorywczo w wolnych od zajęć chwilach. Gawęda poufna, szczera wybornie do tego posłuży; tylko gawędząc nie należy się stroić w sztywną togę mentora, lecz stanąć niemal na poziomie kolegi-przyjaciela.

Nie chodzi tu bynajmniej o bezwzględną pobłażliwość dla pozyskania zaufania, lub o potakiwanie dla uniknięcia sporu (owszem rozumny spór jest pożądany), lecz o wyrozumiałość, która polega na zrozumieniu punktu wyjścia z młodzieńczego kąta widzenia.

Ostrożnie można wtrącić tu i owdzie szczegół nabytych w życiu doświadczeń i wprowadzić te dusze młodociane w atmosferę życia szlachetnego i obowiązkowego, któremu przyświeca blask ideału.

Tym sposobem mogą ojcowie zakreślić kierunek w życiu swych synów, wesprzeć ich rozwój, zdobyć zaufanie i przekazać im te cnoty i zalety, które sami cenią. Tylko do tego potrzeba, żebyśmy z domów naszych wygnali zaduch epikureizmu, egoizmu, obłudy, poziomej praktyczności, codzienne winty, bibki etc, a otworzyli na ścieżaj okna świeżemu powiewowi i ciepłu miłości, które przecież kwitnie w sercach naszych rodzicielskich. Bo pamiętajmy, że zarówno dobre jak i złe nasze czyny odbijają się we wrażliwych duszach naszych dzieci niby w zwierciadle.

Słowa są tylko słowami i, choćby najwymowniejszemi były, mają mniejszą wartość od drobnego czynu. Nie to, co starsi mówią, lecz co robią jest dla dziecka nauką życia, bo wielką jest potęga zwyczaju i przykładu!

Tylko przez przyzwyczajenie i przykłady urabiać dzieci nasze możemy!

Sądzę, że tylko trochę dobrej woli, a czas się znajdzie na wspólną pracę rodziców w kierowaniu dziećmi; przecież praca nie wszystkie chwile życia pochłania.

Mówiąc o pracy mam na myśli oprócz pracy na życie i pracę społeczną, której się przecież teraz większość ludzi inteligentnych oddaje. Ta praca wzbogaca życie rodzinne w uczucia szerokie w poglądach, wprowadzając w koło dążeń wyższych, i stwarza dla dzieci zamiast roślinnej wegetacyi i życia bezdusznego automatu atmosferę szlachetnej działalności, rozumnej obywatelskości i pracy.

Rodzice, którzy nie zacieśniają widnokręgu swego wyłącznie do interesów osobistych i świadomi są swych powinności obywatelskich, potrafią nauczyć swe dzieci kochać silnie, gorąco, całą głębią serca i duszy to wszystko, co kochania i czci godne, a taka miłość zniszczy egoizm i uchroni je od cierpień próżności i zarozumiałości, rozwinie w nich siłę woli i pogodę duszy i nauczy pojmowania i szukania *szczęścia w pracy* i umiłowania swych obowiązków względem rodziny, społeczeństwa i cywilizacyi.

Wierzę, iż chęci nam nie zabraknie, czas znajdziemy i wspólnemi siłami my, rodzice, obmyślimy środki zreformowania wychowania młodzieży.

W tym celu rzucam myśl urządzenia nie wiecu matek, lecz *wiecu rodziców.*

Nie należy tego odkładać na czas dłuższy, gdyż sprawa jest nagląca: Dość spojrzeć na wielką już niestety ilość tych młodych niedobitków, którzy już stracili siły, odwagę i chęć do życia, zanim żyć zaczęli, dlatego, że świat ten, w którym nie ustawiliśmy im drogowskazów, okradł ich na samym wstępie z życiowego ich bogactwa, zbrudził ich młodą wyobraźnię, wyziębił serca, odebrał im wiarę w siły własne i wiarę w przyszłość, i pogrążył w błocie to, co powinno było dla nich być świętem.

Was więc rodzice inteligentni wzywam do wspólnej pracy, dla obmyślenia ratunku przeciw materyalistycznemu wychowaniu, przynoszącemu krzywdę młodzieży naszej — przyszłej podpory kraju i o stworzeniu dla niej atmosfery kształcącej umysł i uszlachetniającej duszę, atmosfery tchnącej miłością wielkiego celu, szlachetnego ideału.

Sekcya pedagogiczna „Koła kobiet“ nie odmówi nam pewnie swej pomocy i rady, gdyż przecież tu chodzi o usunięcie wielkiej krzywdy, którą się wyrządza postępowi i kulturze—i do niej się zwracam, jako do jedynej w naszym kraju instytucyi pedagogicznej z prośbą o łaskawe wzięcie na siebie inicyatywy urządzenia wiecu.

Wanda Kokeli.

Przyszłość nafty.

Potrzeba światła sztucznego powiększyła się w ostatnich czasach nadzwyczajnie. Ponieważ zaś światło naftowe jest bezwątpienia najtańsze i nie wiąże się, jak gazowe i elektryczne z pewnemi stałemi i nieruchomemi urządzeniami, należałoby się przeto spodziewać, iż konsumcya nafty będzie się stale zwiększała, tymczasem, według danych, zebranych przez urząd geologiczny Stanów Zjednoczonych, rzecz się ma inaczej. W roku 1904 produkcya wynosiła 345,968,000, w roku następnym 340,228,000, a w 1906 roku 336,142,000 hektolitrów. Ta produkcya rozkłada się tak: Stany Zjednoczone wyprodukowały najwięcej, bo 201·14, po nich idzie Rosya ze 104·44 milionami hektolitrów tak, iż te dwa państwa wyrabiają $^{10}/_{11}$ ogółu produkcyi nafty na kuli ziemskiej. W dalekim odstępie po nich idą, Indye holenderskie (Sumatra, Jawa i Borneo) z 11·77, Rumunia z 10·02, Galicya z 8·59, Indye wschodnie angielskie z 6·36, Japonia z 2·07, Kanada i Niemcy z równą ilością po 0·954 milionów hektolitrów. Powoli zatem, ale niewątpliwie zmniejsza się konsumcya nafty. Przyczyna tego, niepożądanego dla producentów zjawiska, tkwi bezwarunkowo w coraz większem rozpowszechnianiu światła elektrycznego i gazowego.

Ponieważ oba te rodzaje światła będą się stale ulepszać, a nawet jest rzeczą prawdopodobną, że dotychczasowy gaz świetlny zastąpiony zostanie przez znacznie tańszy gaz wodny, nafty przeto będzie potrzeba coraz mniej do oświetlenia. Wobec tego producenci nafty powinni zawczasu pomyśleć o zastosowaniu nafty do opalania kotłów parowych, czy to stałych, czy ruchomych, na lokomotywach i statkach. Co do lokomotyw i stałych maszyn parowych jest to sprawa wyliczenia, co jest droższem: ropa czy węgiel. Co się tyczy statków parowych, to obmyślone przyrządy dozwalają na dokładne spalenie ropy przez jej rozpylenie tak, że ogniska takie nie wydają dymu, co w marynarce wojennej odegrywa wielką rolę.

Pismo angielskie „Engineering“ porównało opalanie naftą i węglem największego dziś statku parowego „Lusitania“, którego maszyny parowe mają siłę 68,000 koni. Otóż ten statek parowy ma 192 ognisk pod kotłami, do obsługi których potrzeba 192 palaczy i 120 pomocników do dostarczania węgla w pobliże ognisk. W razie użycia nafty wystarczy do opalania tylko 27 ludzi tak, iż pozostanie na statku około 280 miejsc wolnych, których będzie można użyć dla pasażerów. Ponieważ ropa ma o 35 prc. większą wartość opałową niż najlepszy węgiel, przeto oszczędność na ciężarze opału, potrzebnego na podróż z Europy do Ameryki wyniesie 2000 ton, a na podróż w obu kierunkach 4000 ton, zamiast których nabrać można odpowiednią ilość towarów do przewiezienia. Ponieważ przy użyciu węgla do opalania kotłów trzeba co pewien czas oczyszczać ruszty z gromadzących się na nich żużli, a przez ten czas kocioł jest prawie nieczynny, przeto stąd powstaje strata w wytwarzaniu pary, dochodząca do 10 prc., której niema w razie użycia nafty, ponieważ z niej nie tworzą się żużle.

Przy największym pośpiechu i udoskonaleniach technicznych do naładowania na statek 80 ton węgla potrzeba pracy 35 ludzi przez 2 i pół godziny, gdy przy użyciu pompy parowej można w godzinę naładować na statek 300 ton nafty co, oprócz zysku na czasie, stanowi ogromną oszczędność na pracy ludzkiej. Dla statków wojennych użycie nafty łączy się z większemi jeszcze korzyściami, na pełnem bowiem morzu zaopatrzenie statku w naftę jest o wiele szybsze, łatwiejsze i tańsze, niż w węgiel.

Wobec tych wszystkich okoliczności, producenci nafty powinni o tem poważnie pomyśleć, a jeśli dokonywanie próby z naftą amerykańską i rosyjską wypadły pomyślnie, to należy przypuszczać, że i z naftą galicyjską tak samo będzie. Że zaś zaprowadzenie ogrzewania naftą na statkach nastąpi nie tak prędko, producenci nafty powinni zająć się jaknajprędzej próbami aby zmniejszenie się konsumcyi nafty nie zaskoczyło ich zbyt niespodziewanie.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.